• Rzecznik Sądu Najwyższego wyjaśnia • „Był sobie konkurs” • Nasza Europa... •

miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 1 (21)
styczeń 2006

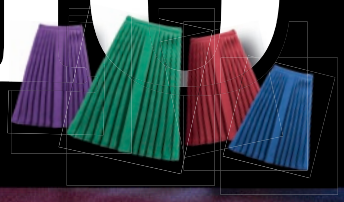

DOPUSZCZONO DO UŻYTKU W UNII EUROPEJSKIEJ

www.ingremio.org

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Łyczywek, M. Weissgerber, M.

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. (091) 434 01 15

Reklama, PR:
Artur Tokarski
artur.tokarski@ingremio.org

Opracowanie graficzne,
przygotowanie do druku: PSK

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania i adiustacji tekstów

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

04 • Rzecznik Sądu Najwyższego wyjaśnia: Lex - telex czy glosa?

06 • Drugi wieczór z In Gremio - ciąg dalszy:

Nie mówmy, kto ma gorzej
Grzegorz Szacoń, Sędzia Sądu Rejonowego w Gryfinie

Kiedy dostałem zaproszenie...
Prof. dr hab. n. med. Tadeusz Brzeziński

10 • Działalność zawodowa polskich adwokatów w Niemczech
Andreas Martin

14 • Wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu z perspektywy polskiej procedury cywilnej
Grzegorz Szacoń, Sędzia Sądu Rejonowego w Gryfinie

18 • A może by do Opery...
Marian Szabo, Sędzia Sądu Okręgowego w stanie spoczynku

22 • „Strasbourg ponownie o polskich właścicielach i lokatorach"
adw. Bartłomiej Sochański

24 • „Był sobie konkurs"
adw. Marek Mikołajczyk

25 • Nowym parlamentarzystom pod rozwagę

26 • „Non omnis moriar"
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

27 • Pozorna zgoda małżeńska
ks. dr Janusz Posadzy

26 • „Fiasko prowokacyjnej awantury..."
Rafał Marciniak, OBEP IPN Szczecin

30 • Wszystkie kolory tęczy
Remigiusz Hyży

32 • Proces inkwizycyjny
dr Marek Tkaczuk, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

33 • Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

34 • Nasza Europa...
Para–Graf

Z okazji Nowego Roku 2006 wszystkim Czytelnikom, Redakcji i współpracownikom In Gremio, byłym i przyszłym Autorom publikacji, Korporacjom prawniczym życzę samych sukcesów w pracy zawodowej, samorządowej i społecznej oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Moim Koleżankom i Kolegom zawodowym, pomimo iż w ostatnim okresie los nie był dla nas najłaskawszy, życzę wytrwałości i optymizmu.

Być może w najbliższym czasie przyjdzie nam się borykać z innymi jeszcze zakusami na naszą, przez lata wypracowaną i do niedawna niekwestionowaną, samorządność, to jednak wierzę - i Państwa do tego namawiam - że wspólnymi siłami i zbiorową mądrością, w razie potrzeby w drodze legislacyjnych i organizacyjnych zmian, Adwokatura Polska znajdzie się, czy też wróci na należne jej miejsce w systemie instytucjonalnego i profesjonalnego świadczenia pomocy prawnej, co będzie z korzyścią dla Społeczeństwa, Wymiaru Sprawiedliwości oraz przyniesie satysfakcję wszystkim nam pomoc tą świadczących.

Do Siego Roku.

Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie
adw. Andrzej Gozdek

MODUS - SPECTRUM • CENTRUM BADAŃ KRYMINALISTYCZNYCH

CENTRUM BADAŃ KRYMINALISTYCZNYCH

Szanowni Państwo

Centrum Badań Kryminalistycznych **MODUS SPECTRUM** pragnie zaproponować Państwu rozpoczęcie współpracy w zakresie **ekspertyz kryminalistycznych**.

MODUS SPECTRUM istnieje w strukturach jednego z czołowych przedsiębiorstw ochrony, zatrudniającego ponad 1000 pracowników i wykonującego swoje usługi na terenie 26 miast Polski.

Trzon **Biura Badań Kryminalistycznych MODUS SPECTRUM** stanowią:

- **Eksperci** posiadający certyfikat **Centralnego Laboratorium Kryminalistyki**
- **Biegli Sądowi** z kilkuletnim stażem

Ekspertyzy wykonywane są na użytek:

- Sądów Powszechnych i Wojskowych
- Prokuratur Powszechnych i Wojskowych
- Policji
- Kancelarii Prawniczych
- Urzędów Celnych
- Towarzystw Ubezpieczeniowych
- Wydziałów Komunikacji
- Banków
- Stacji Diagnostycznych
- Komisów Samochodowych
- Osób Fizycznych

MODUS SPECTRUM wykonuje ekspertyzy kryminalistyczne z zakresu:

- Daktyloskopia
- Mechanoskopia w tym identyfikacja pojazdów
- Wypadki komunikacyjne
- Badanie dokumentów
- Badania fizyko-chemiczne
- Badania fotografii, identyfikacja zapisu magnetowidowego, obróbki cyfrowej obrazu
- Badań z dziedziny informatyki, Internetu, oprogramowania i systemów komputerowych
- Badania broni palnej i obezwładniającej (miotacze gazowe, pistolety i rewolwery gazowe oraz urządzenia rażące prądem)

Gwarantujemy Państwu krótkie terminy wykonania ekspertyz !!!

CENTRALA
Plac Jana Kilińskiego 3
71-414 Szczecin
tel.: (91) 432-85-03
tel.: (91) 432-85-28
fax.: (91) 421-16-00
biuro@modus-spectrum.pl

PEŁNOMOCNIK
Tadeusz Cieślak
tel. 501431551
tel. (91) 432-80-28
cieslak@modus-spectrum.pl

PEŁNOMOCNIK
Stanisław Hejzner
tel. 505116459
tel. (91) 432-85-03
hejzner@modus-spectrum.pl

Lex – telex czy glosa?

W piśmie „In Gremio", nr 11 z 2005 r., wydawanym przez Okręgową Radę Adwokacką w Szczecinie, ukazał się artykuł sygnowany przez redaktora naczelnego, adwokata Romana Ossowskiego, zatytułowany „Lex – telex?".

Publikację tę wieńczy zdanie: „Stanowczo oświadczam, że opisane okoliczności, ze względu na funkcje autorów glosy, sposób i czas jej przekazania do wiadomości Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, noszą znamiona próby wywierania presji na skład orzekający".

W związku z tym, że artykuł ten zawiera niedopuszczalną insynuację i wypacza istotę wykorzystywania w praktyce sądów publikacji o charakterze naukowym, wyjaśniam, co następuje:

1. W wydziale I w Izbie Karnej Sądu Najwyższego rozpoznawane są zagadnienia prawne, o wyjaśnienie których zwracają się do tego Sądu, w trybie art. 441 k.p.k., wszystkie sądy odwoławcze w Polsce. W Wydziale tym gromadzone są też, na bieżąco, informacje o kierunkach orzecznictwa sądów powszechnych, w celu monitorowania ewentualnych sprzeczności występujących w tym orzecznictwie i powiadamiania o nich Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, albowiem jeżeli w orzecznictwie sądów powszechnych, sądów wojskowych lub Sądu Najwyższego ujawnią się rozbieżności w wykładni prawa, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego może przedstawić wniosek o ich rozstrzygnięcie Sądowi Najwyższemu w składzie siedmiu sędziów lub innym odpowiednim składzie (art. 60 § 1 ustawy z dnia 23 listopada 2002 r. o Sądzie Najwyższym). Wydział ten prowadzi też prace pomocnicze nad gromadzeniem bazy danych o poglądach wypowiadanych w piśmiennictwie (w artykułach, przeglądach orzecznictwa, glosach, itp.) na temat kierunków orzecznictwa. Nie od rzeczy będzie też wskazanie, że ewentualna kontrola kasacyjna orzeczeń wydawanych przez sądy powszechne, w tym i przez Sąd Apelacyjny w Szczecinie, nie należy do zakresu działania Wydziału I SN.

2. Częstokroć sędziowie z różnych sądów zwracają się do wspomnianego Wydziału I Zagadnień Prawnych z prośbą o poinformowanie, czy dysponuje on danymi o kształtujących się kierunkach orzecznictwa w innych rejonach kraju, a przede wszystkim zasięgają informacji, czy w Wydziale tym nie zawisła sprawa z tzw. pytaniem prawnym w kwestii, co do której sami żywią wątpliwości. Proszą też o udostępnienie informacji na temat ewentualnych publikacji dotyczących wybranych zagadnień prawnych. Tego typu nieformalne prośby o informacje nasilają się po wprowadzeniu do systemu prawnego nowych instytucji lub rozwiązań.

3. Po implementacji do polskiego porządku prawnego decyzji ramowej Rady UE w sprawie europejskiego

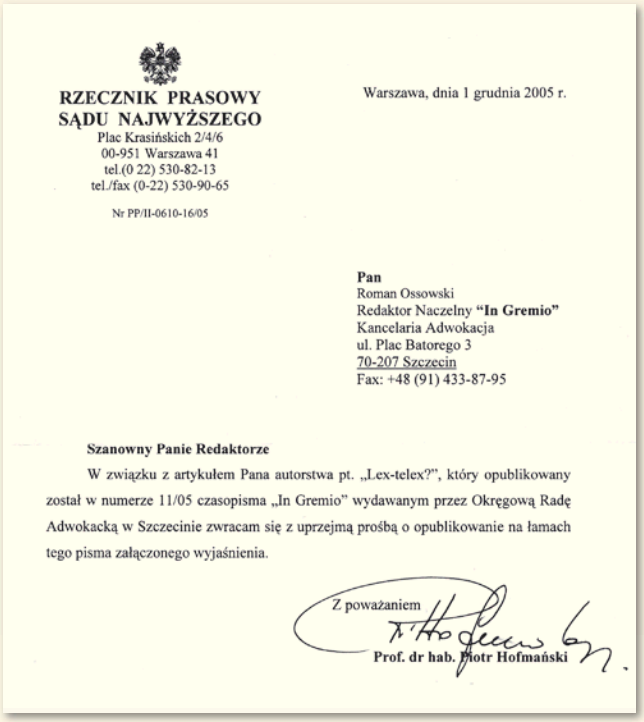

RZECZNIK PRASOWY
SĄDU NAJWYŻSZEGO
Plac Krasińskich 2/4/6
00-951 Warszawa 41
tel.(0 22) 530-82-13
tel./fax (0-22) 530-90-65

Nr PP/II-0610-16/05

Warszawa, dnia 1 grudnia 2005 r.

Pan
Roman Ossowski
Redaktor Naczelny **"In Gremio"**
Kancelaria Adwokacja
ul. Plac Batorego 3
70-207 Szczecin
Fax: +48 (91) 433-87-95

Szanowny Panie Redaktorze

W związku z artykułem Pana autorstwa pt. „Lex-telex?", który opublikowany został w numerze 11/05 czasopisma „In Gremio" wydawanym przez Okręgową Radę Adwokacką w Szczecinie zwracam się z uprzejmą prośbą o opublikowanie na łamach tego pisma załączonego wyjaśnienia.

Z poważaniem
Prof. dr hab. Piotr Hofmański

nakazu aresztowania wiele próśb o informację, kierowanych *nota bene* z różnych sądów, dotyczyło także i tej instytucji, w szczególności wobec stwierdzenia tzw. niekonstytucyjności przepisu art. 607t § 1 k.p.k. w wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 27 kwietnia 2005 r. z jednoczesnym odroczeniem przez TK utraty mocy obowiązującej tej regulacji na okres 18 miesięcy.

4. W dniu 21 września 2005 r. jeden z sędziów Sądu Apelacyjnego w Szczecinie zwrócił się telefonicznie do przewodniczącego Wydziału I w Izbie Karnej SN, z prośbą o informację, czy materii, o której mowa wyżej w pkt 3 poświęcone jest jakieś pytanie prawne, czy Wydział ten dysponuje informacjami na temat kierunków orzecznictwa w sądach powszechnych innych regionów kraju lub co do publikacji naukowych poruszających tę problematykę. Przewodniczący Wydziału I poinformował, że: 1/ dotąd nie skierowano w tej materii żadnego pytania prawnego, ale otrzymuje sygnały, iż zagadnienie wzbudza wiele wątpliwości i być może takie pytanie wpłynie, 2/ z posiadanych informacje wie, że zagadnienie jest odmiennie rozwiązywane przez sądy w różnych regionach kraju, 3/ nie odnotował w pamięci publikacji, która już ukazała się w prasie prawniczej, a poświęcona jest kwestii wzajemnego stosunku dwóch punktów wskazanego wyżej wyroku Trybunału Konstytucyjnego, ale wie też, że w jednym z periodyków prawniczych została zakwalifikowana do druku glosa nawiązująca do tego zagadnienia, autorstwa Prezesa kierującego pracami Izby Karnej SN oraz asystenta w tej Izbie, powstała na kanwie orzeczenia Sądu Okręgowego w Szczecinie. Zasięgający informacji spytał, czy możliwe byłoby otrzymanie odpisu tej glosy. Po uzyskaniu u jednego z autorów glosy potwierdzenia tego, że opublikowana

ona zostanie w najbliższych dniach na łamach „Europejskiego Przeglądu Sądowego" i że wyraża on zgodę na jej wcześniejsze udostępnienie, tekst tej glosy został przesłany faksem z Wydziału I SN do Sądu Apelacyjnego w Szczecinie.

5. W chwili przekazywania glosy ani jej autorzy, ani przewodniczący Wydziału I SN, ani – zapewne – sędzia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie nie wiedzieli, że glosa ta dotyczy orzeczenia, które tego dnia miało być poddane kontroli odwoławczej. Jest też rzeczą oczywistego przypadku, że autorami glosy były wyżej wymienione osoby. Taka sama informacja i koleżeńska pomoc zostałaby bowiem udzielona także i w wypadku dysponowania przez Wydział I tekstem innych autorów, czy to teoretyków prawa, czy publikujących praktyków – adwokatów, prokuratorów, itp. Co więcej, nie istniałyby żadne przeszkody w udostępnieniu glosy nawet wówczas, gdyby wyrażający zgodę na jej przefaksowanie wiedzieli, że dotyczy ona materii mającej być tego dnia przedmiotem rozpoznania Sądu Apelacyjnego w Szczecinie. Udostępnienie tekstu o charakterze naukowym nie może być żadną miarą uważane za „wywieranie presji na skład orzekający" i nikt nigdy do tej pory nie wyraził irracjonalnego zapatrywania, aby sędziowie i pracownicy Sądu Najwyższego nie mieli prawa do wyrażania swych poglądów teoretycznych, w tym także w formie glos. Tym bardziej przykry charakter ma zawarta w artykule „Lex – telex?" insynuacja.

6. Na koniec charakterystyczny szczegół, wynikający zresztą z artykułu mecenasa Romana Ossowskiego, gdyż i o tej okoliczności ani autorzy glosy, ani przewodniczący Wydziału I SN, do dnia ukazania się publikacji na łamach „In Gremio" nic nie wiedzieli. Jak się okazuje, posiedzenie w Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie zostało odroczone do dnia 26 października 2005 r. W tej ostatniej dacie dawno już był na rynku wydawniczym numer „Europejskiego Przeglądu Sądowego", zawierający glosę, która stanowiła asumpt do protestu zredagowanego przez mecenasa Romana Ossowskiego. Co więcej, nikt w Sądzie Najwyższym do dnia dzisiejszego nie wie też, czy w dniu 26 października 2005 r. sprawa znalazła swój finał, czy też powtórnie została odroczona i czy Sąd Apelacyjny w Szczecinie ewentualnie podzielił poglądy naukowe glosatorów, czy też zajął odmienne stanowisko.

Rzecznik Prasowy Sądu Najwyższego
Prof. dr hab. Piotr Hofmański

Dziękuję Panu Profesorowi za szczegółowe wyjaśnienia. Od siebie dodam, że w swoim tekście niczego nie insynuowałem. Napisałem to, co chciałem napisać: ani mniej, ani więcej. Podane przeze mnie fakty nie zostały zakwestionowane. Wnioski niech każdy wyciąga sam.

adw. Roman Ossowski

reklama

Nie mówmy, kto ma gorzej

„Porozmawiajmy - nie jak sędzia z podsądnym, prokurator z oskarżonym, klient z adwokatem, czy pacjent z lekarzem - ale jak człowiek z człowiekiem”. Takie zagajenie dyskusji między prawnikami i lekarzami miało uczynić ją szczerą i skłonić do porzucenia schematów w postrzeganiu obydwu profesji.

Wyrobione stereotypy przebijały się jednak nawet przez aurę swoistej życzliwości i samokrytycyzmu. Z punktu widzenia lekarzy prawnik to twórca lub wykonawca złego prawa, krępującego efektywność w służbie zdrowia, który w otwarty sposób może być wynagradzany znacznie lepiej niż lekarz. Patrząc od strony prawników – lekarz jest osobą, która, w pogoni za dodatkowymi źródłami dochodu, pracuje na kilku etatach przez co zatraca właściwe podejście do pacjenta i naraża się na ryzyko błędu i utratę kontaktu z aktualną wiedzą.

Rozprawę z „prawdami” o lekarzach pozostawię dyskutantom ze strony lekarskiej. Ważne jest, aby poruszyć trzy zagadnienia, które nie w pełni zostały w dyskusji wyeksponowane.

Z wyrażonych przez lekarzy sądów o prawnikach powinni oni wyeliminować pogląd, że prawnicy odpowiadają za tworzenie prawa. Jest truizmem, że określone uregulowanie prawne wynika z wypadkowej woli politycznej tych ugrupowań, które je przegłosują w Sejmie. Gdyby to prawnicy tworzyli ustawy, system prawa z pewnością cechowałaby modelowa niesprzeczność i zupełność, a prawo nie zmieniałoby się w piątek ze skutkiem na poniedziałek.

Owo zarzucone „złe” stosowanie prawa jest oceną tak ogólną, że aż nieprawdziwą. W obszarze ochrony zdrowia znajdujemy mnóstwo sytuacji przeciwnych. Weźmy przykładowo uzdrawiające jakość prawa orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, nieustępliwą nieraz walkę adwokatów i radców prawnych powstrzymujących działania komornicze przeciwko placówkom służby zdrowia, czy też orzecznictwo sądów, sięgających w przypadku zakładów opieki zdrowotnej znacznie częściej, niż w stosunku do innych dłużników, po argumenty z zakresu zasad współżycia społecznego.

Półprawdą jest argument, że państwo traktuje lepiej adwokata czy radcę prawnego od lekarza, bo za ich usługi klient musi zapłacić (co w przypadku lekarza będzie uznawane za łapówkę). Adwokat i radca prowadzą indywidualną działalność gospodarczą. Mówiąc potocznie – są „na swoim”. Takiego komfortu nie powinni odczuwać lekarze pracujący w publicz-

zdjęcia: Artur Tokarski

nych placówkach służby zdrowia. Nie mogłoby być żadnego uzasadnienia, aby „połączyć" leczenie na sprzęcie i środkach państwowych z prywatnymi gratyfikacjami.

Druga sprawa z tej dziedziny to sytuacja sędziów i prokuratorów - zupełnie odmienna od adwokatów czy radców prawnych. Oni także, jak lekarze, pracują na państwowych etatach. Nie mają żadnych możliwości „dorobienia", poszukując dodatkowego miejsca pracy (nie ma sędziów orzekających w dwóch, czy trzech sądach). W ich przypadku nie wchodzą w grę żadne „prywatne" wynagrodzenia od stron. Nikt - ani lekarz, ani hydraulik, nie chciałby żyć w ustroju sądownictwa, który dopuszcza, aby zadowolona z decyzji strona składała sędziemu czy prokuratorowi wizytę, przynosząc koniak, czy kwiaty (nie mówiąc o pieniądzach).

Ostatnim zagadnieniem pomijanym przez lekarzy jest pomoc płynąca do służby zdrowia ze strony organizacji pozarządowych. Ofiarowują one nierzadko nowoczesny sprzęt i środki, dzięki którym szpitale i przychodnie są w stanie leczyć metodami najlepszymi z dostępnych. Zasługi tych podmiotów dla unowocześnienia sprzętu podkreślają sami lekarze. Takiej pomocy nie mogą spodziewać się sądy i prokuratury. Nie powinny na nią nawet oczekiwać, bo dobroczynny sponsor za chwilę może być tym, który przed tymi organami stanie w charakterze powoda czy oskarżonego. Wyposażenie sądów i prokuratur często odstaje o kilka dziesięcioleci od wyposażenia biura zwykłej firmy zajmującej się handlem czy usługami.

Mając na względzie wskazane przykłady nie jest właściwym licytowanie się w tym „kto ma gorzej" i powielanie utartych schematów myślenia o obydwu zawodach. Niepotrzebne jest roztrząsanie, funkcjonowanie którego zawodu bardziej utrudniają złe rozwiązania prawne i uwarunkowania społeczne. Wydaje się, że dobrze działający system ochrony zdrowia i wymiaru sprawiedliwości są tymi zadaniami państwa, do których wykonywania jest ono przede wszystkim powołane. Przeciwdziałajmy temu, aby idei ustrojowych w obydwu dziedzinach nie forsowali ci, którzy z jednym i drugim zawodem mają do czynienia jedynie jako pacjenci, klienci lub podsądni. Mówmy o tym i reagujmy, bo wspólne są zagrożenia samorządności korporacji, ciągłego rozchwiania koncepcji, czy też permanentnego niedofinansowania. Dostrzeże je każdy krytycznie myślący człowiek – nie tylko prawnik i nie tylko lekarz.

Grzegorz Szacoń,
Sędzia Sądu Rejonowego w Gryfinie

Kiedy dostałem zaproszenie...

...na wieczór z In Gremio zainteresowanie mieszało się z niewiedzą. Nigdy dotąd nie spotkałem się z tym czasopismem (dotarło do mnie po raz pierwszy już po wieczorze), nie znałem bliżej szczecińskiego środowiska prawników, ani Ich Samorządu. Myślę, że w podobnej sytuacji znalazła się zdecydowana większość lekarzy zaproszonych przez organizatorów. Dlatego na spotkanie przybyliśmy w większości nieprzygotowani. Nie było uzgodnionego tematu dyskusji, ani nawet tez zamierzonego spotkania. Poza może jedną: dwa zawody zaufania społecznego – dlaczego mówi się o kryzysie zaufania, jaki ich dziś dotyczy. W nomenklaturze wojskowej nazwano by to „rozpoznaniem walką". Zapewne w znacznie lepszej sytuacji byli organizatorzy. Zawodowo przygotowani do przesłuchiwania, obrony i sądzenia, do wygłaszania mów oskarżycielskich i obrończych, mający za sobą już jeden taki wieczór – z dziennikarzami, wreszcie będący stałymi czytelnikami czasopisma patronującego spotkaniu. Dlatego może w oczach prawników wypadliśmy gorzej. Warto więc zastanowić się, czy spotkanie spełniło oczekiwania obu stron. Ja mogę oczywiście wypowiedzieć się jedynie w imieniu lekarzy.

Oczywiście trudno wymagać, aby jedno spotkanie odpowiedziało na pytanie „co się stało z naszą klasą?". Uwarunkowań jest tak wiele, że starczyłoby tematów na wiele takich wieczorów. W dyskusji przedstawiono ich kilka. Wspólnym problemem jest brak takiego systemu doboru kandydatów, który umożliwiałby sprawdzenie ich predyspozycji do zawodu. Jest prawdą, że kwalifikowanie wyłącznie na podstawie wyników wstępnego egzaminu, nie sprawdza przydatności do sprawowania zawodów, w których wiedza i umiejętność jej wykorzystania nie wystarczą, gdzie potrzebna jest empatia, kontakt z drugim człowiekiem i gotowość niesienia bezinteresownej pomocy. Tylko jak to sprawdzić u kandydata na studia? W wielu krajach predyspozycje do zawodu lekarza ocenia się na podstawie rozmowy z kandydatem, prowadzonej przez doświadczonych nauczycieli, lekarzy. Kryterium to sprawdza się. Było też stosowane w okresie międzywojennym. Ale pomijając już to, że nie musi być ono w pełni obiektywne, kto dzisiaj – z uwagi na możliwość złożenia skargi na niesprawiedliwe potraktowanie - odważyłby się wprowadzić coś, czego nie da się wyliczyć w punktach. Pojawiłyby się słowa nepotyzm i korupcja. A więc może testy psychologiczne? Pracowałem na uczelni, w której testy takie prowadzono, ale nigdy nie odważyliśmy się potraktować ich jako kryterium zasadniczego. Przy powtarzaniu testów na początku i na końcu studiów, u tych, którzy na wstępie mieli bardzo dobre wyniki (przeważnie ze środowisk inteligenckich, wielkomiejskich), wynik końcowy przeważnie nie odbiegał od poprzedniego. U tych, którzy uzyskiwali niskie wyniki wstępne (przeważnie ze środowisk o niższym statusie materialnym, ze wsi i małych miasteczek), wynik końcowy był niekiedy zaskakująco wysoki. A więc i to kryterium zawodzi.

Ze świadomością niedoskonałości stosujemy więc bezduszne, sformalizowane kryterium egzaminacyjne, dzięki czemu (poza sporadycznymi wyjątkami) nie spotykamy się ze skargami na korupcję czy nepotyzm przy przyjęciach na studia medyczne. A tak na marginesie, co do nepotyzmu, przez długie wieki podtrzymywanie rodzinnej tradycji w zawodach zaufania społecznego uważano za objaw korzystny i pożądany.

Jako przyczynę małej liczby spraw (niewspółmiernej do ilości wykroczeń) rozpatrywanych przez sądy zawodowe (dyscyplinarne) w obu zawodach, wskazywano kilkakrotnie solidarność zawodową. Ja chciałbym wystąpić w obronie słowa „solidarność". Nie jest solidarnością zawodową ukrywanie przestępstw czy błędów lekarskich. Solidarność to poczuwanie się do współodpowiedzialności z grupą, do której się należy, to także wspieranie się – ale w dobrym znaczeniu tego słowa. Nie lubię słowa „kumoterstwo", ale nie ma w słowniku języka polskiego innego słowa, które byłoby bliskie wspieraniu się w sprawach niesłusznych, nieuczciwych. Solidarność zawodowa w zawodach zaufania społecznego każe wkraczać tam, gdzie ktoś z członków grupy swoim postępowaniem narusza jej dobre imię. Każe też bronić wówczas, gdy ktoś z grupy jest niesłusznie pomawiany. Czy środowisko lekarskie reaguje na naruszenie zasad etycznych przez kolegów? Przyznam, że rzadko, co nie oznacza, że je akceptuje. Przekonanie o małej skuteczności działania samorządu, zależność od sprawców i tym samym obawa przed konsekwencjami („ryba najczęściej psuje się od głowy"), wreszcie nagminność niektórych nieakceptowanych zachowań i tym samym obawa o wyobcowanie ze środowiska, powodują, że lekarze nie zgłaszają wniosków w tych sprawach do samorządu. Na około 750 spraw, jakie rozpatrywałem w czasie ośmiu lat sprawowania funkcji rzecznika odpowiedzialności zawodowej, nie wiem, czy choćby dziesięć pochodziło ze środowiska lekarskiego. A inne, te od pacjentów? Z pewnością wzrosła ich ilość (z 290 w czasie pierwszej czteroletniej kadencji, do 471 w czasie drugiej). Zwiększył się też ich ciężar gatunkowy (to głównie te, które równolegle rozpatruje prokuratura i tym samym zazwyczaj są zawieszane do zakończenia sprawy przed sądem powszechnym), ale zdecydowana ich większość, to sprawy nie wiążące się z błędem lekarskim, a wynikające z niewłaściwego zachowania lekarza jako człowieka. Tu rzecznik musi wykonywać funkcje, które powinien spełnić w przeszłości dom rodzinny, szkoła czy wreszcie ordynator. Czy sprawy te kwalifikują się do skierowania do sądu lekarskiego? Czy warto wówczas powtarzać procedurę przesłuchiwania stron, świadków, po to, aby wymierzyć, nie pociągającą za sobą żadnych konsekwencji, karę upomnienia? Dlatego warto rozszerzyć wachlarz kar, jakimi dysponuje sąd i uprawnień

rzecznika dyscyplinarnego, aby miały one większą skuteczność. W tym kierunku zmierzają proponowane zmiany w ustawie o izbach lekarskich, takie możliwości miały sądy w okresie międzywojennym. Do sądu lekarskiego trafiło niespełna 10% spraw rozpatrywanych. Z jakimi rezultatami? Zaledwie w dwu sprawach orzeczono zawieszenie prawa wykonywania zawodu na okres roku, z czego jedno Naczelny Sąd Lekarski zamienił na karę nagany. Reszta to kary symboliczne, bolesne dla tych, którym zdarzyło się popełnić błąd i nie robiące wrażenia na tych, którzy błędy popełniają notorycznie. W dyskusji padła nieśmiała myśl, aby w składzie sądu znalazł się także przedstawiciel samorządu zawodów prawniczych. Kto wie, może dobrze by to wpłynęło na sposób prowadzenia rozprawy i orzekania. Może warto, aby oba samorządy, a zwłaszcza rzecznicy i sądy, nawiązały bliższą współpracę.

Tematem istotnym jest sprawa korupcji. Niewątpliwie istniejącej w służbie zdrowia, choć zapewne nie tak powszechnej, jak to się uważa. Niektóre wypowiedzi w dyskusji wykazały, że z pojmowaniem, czym jest korupcja, nie jest tak dobrze nawet wśród tych, którzy wiedzieć to powinni. I nie są tu wytłumaczeniem faktycznie niskie uposażenia lekarzy. Zgodnie z prawem św. Mateusza biorą ci, którzy i tak mają wiele. Ale Państwo, jako prawnicy, wiecie, jak trudne jest to do udowodnienia, nawet wtedy, kiedy nie mamy wątpliwości, że ktoś bierze. Pacjenci nam w tym nie pomagają. Przez osiem lat kadencji miałem jedną tego typu skargę, później wycofaną w obawie o zarzut zniesławienia. Dlatego mówiłem o bojkocie towarzyskim, jako jednej z metod dezaprobaty, ale w czasie przerwy jedna z uczestniczących koleżanek zapytała mnie: „Panie Profesorze, jak mam zastosować bojkot towarzyski w stosunku do mojego ordynatora?" Pomówienie całego środowiska lekarskiego o skorumpowanie, tak powszechne w mediach, jest wielką krzywdą wyrządzaną zdecydowanej większości uczciwych i ciężko pracujących, często z naruszeniem prawa pracy, lekarzy. Na negatywną opinię środowiska pracują może nie tak liczni, ale ci, którzy są widoczni. Od nich bowiem zależą losy pacjentów, a także losy współpracowników. Na oddziałach, na których nie bierze ordynator – nie weźmie asystent, nie weźmie nawet salowa. Jak walczyć z tymi, którzy pracują na złą opinię całości środowiska? Współpracownicy o korupcji wiedzą, ale przecież nie byli świadkami, nie mają dowodów. Pacjenci się wyprą, zwłaszcza, kiedy z wyników leczenia są zadowoleni, bo przecież mogą jeszcze potrzebować pomocy pana doktora. Co więc może samorząd? Przyznam, że kiedy dowiedziałem się, iż na jedną z wybieralnych funkcji został wybrany – z przykrością używam słowa „kolega" – przeciwko któremu toczy się postępowanie o nieuczciwe czyny, zwątpiłem w dobrą wolę środowiska. Ale jeśli głosowanie było jawne? Może Państwo w dalszych naszych kontaktach potraficie pomóc nam znaleźć sposób jak to zjawisko zwalczyć.

Wiele spraw wpływających na złą opinię służby zdrowia wynika z systemu organizacyjnego, jaki w niej obowiązuje. Niezależnego od lekarzy, ale przecież mającego nieraz decydujący wpływ na ich działalność. Umówiliśmy się na początku spotkania, że nie będziemy o nim mówić. Ale może warto? Może warto wspólnie zastanowić się, jak pogodzić dobro pacjenta z oszczędnościowymi zarządzeniami kierownictwa administracyjnego szpitala, nie pozwalającymi na zastosowanie tego, co jako jedyne mogłoby być skuteczne dla rozpoznania lub leczenia? Jak walczyć z naruszaniem (ale tylko w naszym przekonaniu) prawa pracy przez zmuszanie lekarza do dalszej ośmiogodzinnej pracy bezpośrednio po 24-godzinnym dyżurze? Takich spraw jest wiele. Może Państwu przydałoby się wyjaśnienie, dlaczego nasze opinie w sprawie błędu lekarskiego często się różnią od Waszej opinii? Dlaczego to, co wydaje się oczywiste dziś, nie musiało być oczywiste w momencie popełnienia

błędu przez lekarza? Myślę, że tematów do wspólnych rozważań jest wiele, może nie zawsze w tak licznym gronie. Dobrze, że rozmowy zostały zapoczątkowane i byłoby dobrze, aby były kontynuowane.

I jeszcze jedna uwaga. Przyznam, że z zazdrością przeglądałem Państwa czasopismo. Nasz Vox Medici ani zawartością, ani szatą graficzną nie może mu dorównać. Ale może od czasu do czasu wymiana artykułów na tematy interesujące oba samorządy pozwoliłaby na zbliżenie stanowisk w sprawach, w których nie zawsze się rozumiemy.

A co do spotkania, które jest już za nami. Nie przyniosło ono rozwiązania żadnej z poruszonych spraw, bo przecież przynieść nie mogło. Było chyba doskonałym bodźcem do zamyślenia się nad naszymi zawodami. Zamyślenia, które trwa, czego dowodem moje pospotkaniowe refleksje. Sądzę, że pobudziło ono do refleksji także inne Koleżanki i Kolegów, obecnych na tym spotkaniu.

Prof. dr hab. Tadeusz Brzeziński

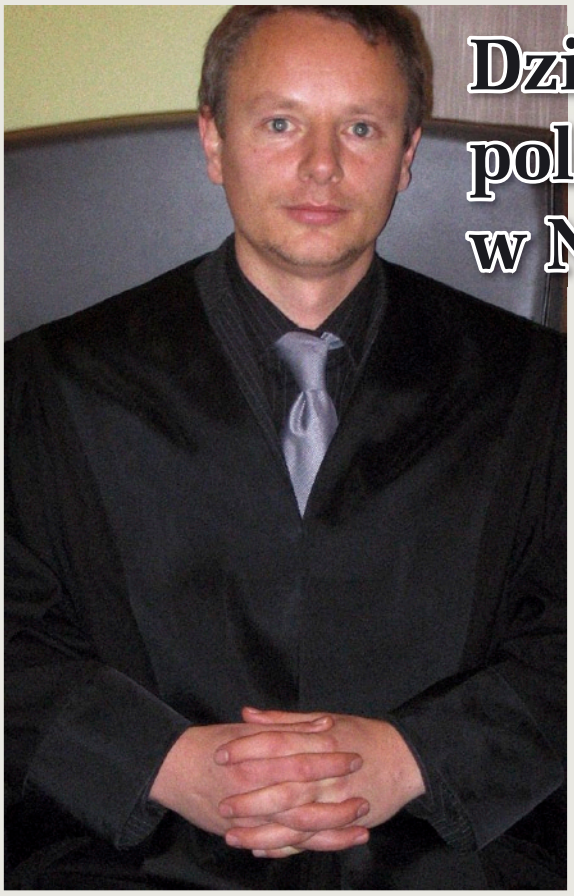

Działalność zawodowa polskich adwokatów w Niemczech

Z chwilą przystąpienia Polski do Unii Europejskiej dla obywateli RP, a tym samym także dla polskich adwokatów, otworzyły się nowe możliwości w zakresie podejmowania samodzielnej działalności gospodarczej w Unii Europejskiej. W chwili obecnej w całej Unii obowiązuje zasada, iż obywatele Unii mogą prowadzić samodzielną działalność gospodarczą w każdym z krajów Unii. W Niemczech ograniczenia w tej mierze dotyczą kilku branż (budownictwo, utrzymanie czystości, architektura wnętrz). Polscy adwokaci, chcący wykonywać swój zawód na terenie Republiki Federalnej Niemiec, mają zasadniczo taką możliwość.

W niniejszym opracowaniu przedstawione zostały warunki i ograniczenia dotyczące prowadzenia własnej kancelarii przez zagranicznych adwokatów w Niemczech.

1. Podstawy prawne

Ustawa o wykonywaniu zawodu przez adwokatów europejskich w Niemczech (EuRAG) z dnia 9 marca 2000 r. określa szczegółowo warunki wykonywania zawodu przez zagranicznych adwokatów z krajów Unii na terenie Republiki Federalnej Niemiec. Ustawa ta opiera się zasadniczo na trzech dyrektywach Unii Europejskiej, implementowanych przez nią jako wewnętrzne prawo krajowe. Chodzi tu o unijną dyrektywę 98/5/EG z dnia 16.02.1998 r. (“Dyrektywa adwokacka”), dyrektywę 77/249/EWG z dnia 22.03.1977 r. (Dyrektywa w sprawie ułatwienia skutecznego korzystania ze swobody świadczenia usług) oraz dyrektywę 89/48/EWG z dnia 21.12.1988 r. (Dyrektywa w sprawie w sprawie ogólnego systemu uznawania dyplomów szkół wyższych). Jako, że dyrektywy te zostały implementowane w większości państw członkowskich, w krajach tych funkcjonują regulacje prawne podobne do niemieckiej ustawy EuRAG.

2. Rodzaje działalności zawodowej adwokata

Ustawa EuRAG wyróżnia dwa rodzaje działalności zawodowej adwokatów zagranicznych. Pierwszym z nich jest wykonywanie zawodu w charakterze adwokata europejskiego mającego siedzibę w Niemczech (§2 i nast. EuRAG), drugim natomiast jedynie tymczasowe świadczenie usług na terenie Niemiec (§ 25 i nast. EuRAG). Ponadto istnieje również możliwość uzyskania wpisu na listę doradców prawnych w którejś z izb adwokackich w Niemczech. Poniżej omówione zostanie wykonywanie zawodu przez adwokatów europejskich mających siedzibę w Niemczech.

a) Kryteria materialne

Pierwszym materialnym kryterium wykonywania zawodu przez adwokata europejskiego, mającego siedzibę w Niemczech, jest posiadanie uprawnień do samodzielnego prowadzenia kancelarii adwokackiej w kraju pochodzenia w związku z posiadaniem tytułu zawodowego obowiązującego w danym kraju (np. polskiego tytułu „adwokat“). Uwarunkowane jest to z reguły posiadaniem odpowiedniego wykształcenia zawodowego oraz dopuszczeniem do wykonywania zawodu. Aplikanci nie spełniają tych kryteriów.

Kolejnym wymogiem jest posiadanie przez daną osobę obywatelstwa któregoś z państw członkowskich Unii Europejskiej, Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Islandia, Liechtenstein, Norwegia) lub Szwajcarii. Z polskiej perspektywy oznacza to, iż każdy polski adwokat posiadający uprawnienia do wykonywania zawodu na terenie RP i posiadający obywatelstwo polskie lub obywatelstwo jednego z wyżej wymienionych państw ma prawo otworzyć kancelarię w Niemczech.

Ponieważ w Polsce radcowie prawni posiadają kwalifikacje porównywalne z kwalifikacjami adwokatów, również radca prawny ma prawo prowadzić w Niemczech kancelarię adwokacką w charakterze adwokata europejskiego. Wynika to z Załącznika do §1 EuRAG, w którym mówiąc o „adwokatach europejskich" obok polskiego tytułu zawodowego „adwokat" wymienia się wyraźnie polski tytuł „radca prawny".

b) Kryteria formalne

Polski adwokat lub radca prawny może wykonywać swój zawód jako adwokat europejski, posiadający siedzibę w Niemczech, dopiero wówczas, gdy zostanie przyjęty do właściwej izby adwokackiej w Niemczech w charakterze adwokata europejskiego. Właściwą miejscowo izbą adwokacką w Niemczech jest wówczas izba adwokacka właściwa dla rejonu, w którym zagraniczny adwokat chce założyć siedzibę. O „siedzibie" jest mowa wówczas, gdy dana osoba zamierza wykonywać zawód adwokata w Niemczech w sposób ciągły, a nie jedynie czasowo. Zgodnie z ustawą rozpatrzenie wniosku leży w gestii organu administracji wymiaru sprawiedliwości kraju związkowego, w którym mieści się właściwa miejscowo izba adwokacka. Zgodnie z ustawą EuRAG organ administracji wymiaru sprawiedliwości danego kraju związkowego może delegować kompetencje związane z podejmowaniem decyzji w tym zakresie na jednostki niższego szczebla. Wszystkie kraje związkowe RFN przekazały swoje uprawnienia w tym zakresie lokalnym izbom adwokackim, w związku z czym wnioski o przyjęcie do adwokatury należy kierować właśnie do nich.

Wniosek musi zawierać następujące dane i dokumenty:

- podpisany wniosek o przyjęcie do izby adwokackiej,
- dokument potwierdzający, iż faktyczną siedzibą będzie Republika Federalna Niemiec,
- zaświadczenie o posiadaniu uprawnień do wykonywania zawodu adwokata/radcy prawnego w Polsce (wystawione w ciągu ostatnich 3 miesięcy),
- dokument potwierdzający posiadanie polskiego obywatelstwa,
- dokument potwierdzający zawarcie ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej związanej z wykonywaniem zawodu w Niemczech za szkody z tytułu usług doradczych w zakresie prawa niemieckiego,
- w razie potrzeby: chronologiczny życiorys ze zdjęciem.

Sam wniosek musi być sporządzony w języku niemieckim oraz podpisany. Wszystkie pozostałe dokumenty – o ile ich oryginały są w języku polskim (np. zaświadczenie o posiadaniu uprawnień do wykonywania zawodu adwokata) – należy przedłożyć w formie tłumaczeń poświadczonych.

reklama

Dokumentem potwierdzającym posiadanie siedziby na terenie Niemiec może być zawarta umowa najmu lokalu, w którym prowadzona ma być działalność. Dokument potwierdzający uprawnienie do wykonywania zawodu adwokata w Polsce to m.in. zaświadczenie wydane przez radę adwokacką lub izbę radców prawnych. Fakt posiadania polskiego obywatelstwa można udokumentować przedkładając paszport.

Posiadanie ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej związanej z wykonywaniem zawodu jest w Niemczech obowiązkiem każdego adwokata. Minimalna suma ubezpieczenia wynosi 250.000,00 euro. W zasadzie zagraniczny adwokat musi udokumentować jedynie posiadanie równoważnego ubezpieczenia w swoim kraju, lecz w związku z tym, iż w Polsce minimalna suma ubezpieczenia jest niższa, a sprawy zagraniczne najczęściej nie są nim objęte, adwokat winien zawrzeć przynajmniej ubezpieczenie dodatkowe. Najczęściej jednak korzystniejszym jest zawarcie odrębnego ubezpieczenia w Niemczech.

Cudzoziemiec wykonujący zawód adwokata musi rokrocznie przedkładać izbie adwokackiej dokumenty potwierdzające przynależność do adwokatury w kraju ojczystym oraz posiadanie ważnego ubezpieczenia od ww. odpowiedzialności cywilnej.

Ustawowa opłata za przyjęcie do izby adwokackiej (§39 EuRAG) wynosi 130,00 euro, lecz izby mogą w pewnych okolicznościach pobierać wyższe opłaty, co nie może jednak nosić znamion dyskryminacji. Roczne opłaty członkowskie pobierane przez izby adwokackie wynoszą, w zależności od izby, od 200 do 400 euro.

Zagranicznych adwokatów obowiązuje - dokładnie tak samo jak ich niemieckich kolegów - wymóg dopuszczenia przez niemiecki sąd. Niemiec zamierzający wykonywać zawód adwokata musi zostać dopuszczony przez niemiecki sąd powszechny (rejonowy lub krajowy) (§18 Federalnej ordynacji adwokackiej BRAO) oraz wpisany w danym sądzie na listę adwokatów zarejestrowanych przy tymże sądzie. Następnie zostaje on zaprzysiężony przez sąd. Ponieważ w przypadku adwokatów europejskich zastosowanie mają również przepisy obowiązujące w przypadku adwokatów niemieckich (z kilkoma wyjątkami), muszą oni spełnić także te wymogi. Tak orzekł zarówno Europejski Trybunał Sprawiedliwości jak i Trybunał Federalny.

c) Status cudzoziemca wykonującego zawód adwokata w Niemczech

Po przyjęciu do izby adwokackiej adwokat-cudzoziemiec staje się członkiem danej izby w Niemczech. Po dopuszczeniu oraz uzyskaniu wpisu (wraz z zaprzysiężeniem) w niemieckim sądzie pozycja zawodowa adwokata europejskiego zasadniczo ulega zrównaniu z pozycją adwokata niemieckiego. Pomijając nieliczne wyjątki, adwokat będący cudzoziemcem posiada takie same prawa i obowiązki. Oznacza to, iż polski adwokat może prowadzić usługi doradztwa oraz działać w zakresie prawa polskiego, niemieckiego oraz prawa Unii Europejskiej. Ma on również prawo samodzielnie występować przed wszystkimi sądami rejonowymi i krajowymi w Niemczech. Po upływie 5 lat od dopuszczenia przez niemiecki sąd rejonowy bądź krajowy, cudzoziemiec wykonujący zawód adwokata może - tak samo jak jego niemieccy koledzy - złożyć wniosek o dopuszczenie w niemieckim wyższym sądzie krajowym, a następnie, już po jego uzyskaniu, występować również przed wszystkimi wyższymi sądami krajowymi w Niemczech. W Republice Federalnej Niemiec w sądzie powszechnym

Autor tekstu wraz z polską i niemiecką togą adwokacką. Fot. adw. Piotr Dobrołowicz

najwyższego szczebla, czyli Trybunale Federalnym (niem. Bundesgerichtshof, w skrócie BGH), obowiązuje zasada dopuszczenia syngularnego, co oznacza, iż Trybunał Federalny dopuszcza jedynie wybranych adwokatów w specjalnym trybie (obecnie jest to ok. 20 adwokatów). Cudzoziemcy nie są dopuszczani przez Trybunał Federalny, co jednak nie jest sprzeczne z dyrektywą Unii dotyczącą podejmowania działalności, ze względu na zapis zawarty w art. 5 ust. 3 zd. 2 dyrektywy 98/5/EG. Adwokat będący cudzoziemcem może – o ile spełnia odpowiednie wymagania – zdobyć niemiecki tytuł adwokata specjalisty.

Cudzoziemiec, po przyjęciu do niemieckiej adwokatury, z jednej strony może powoływać się na jej prawa, z drugiej zaś ciążą na nim te same obowiązki, co na adwokatach niemieckich. Prawa i obowiązki określone są m.in. w regulaminie zawodowym adwokatów - – Federalnej ordynacji adwokackiej (w skrócie BRAO). Część trzecia, czwarta, szósta, siódma, dziewiąta, jedenasta i trzynasta BRAO ma zastosowanie również do cudzoziemców. W konsekwencji adwokatów-cudzoziemców obowiązują m.in. przepisy dotyczące reklamy, konkurencji, powoływania na obrońcę z urzędu i pomocy w drodze doradztwa oraz niemieckie prawo dotyczące taryfy wraz z niemieckim regulaminem opłat adwokackich, znacznie różniące się od polskich przepisów prawa zawodowego.

Ponieważ zagraniczny adwokat nie posiada wykształcenia w zakresie prawa niemieckiego, musi stosować się do ograniczenia zezwalającego mu na posługiwanie się jedynie własnym tytułem zawodowym (§5 ust. 2 EuRAG), czyli przykładowo polskim tytułem „adwokat“ lub „radca prawny“.

Nie może on posługiwać się niemieckim tytułem adwokata „Rechtsanwalt“, o ile nie jest dopuszczony w Niemczech jako adwokat niemiecki (w drodze integracji lub po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego). Dotyczy to także skrótów takich jak „RA“ lub „Anwalt“ bądź dodatkowych określeń takich jak „polnischer Rechtsanwalt“ (polski adwokat). Niemiecki tytuł zawodowy „Rechtsanwalt” nie może być używany również w tłumaczeniach. Przepis ten ma na celu ochronę konsumenta, który dzięki temu jest w stanie od razu stwierdzić, iż dana osoba nie posiada wykształcenia w zakresie prawa niemieckiego, a jej uprawnienia do wykonywania zawodu adwokata wynikają wyłącznie z jej pozycji zawodowej w kraju ojczystym. Nieuprawnione korzystanie z niemieckiego tytułu zawodowego może mieć nawet konsekwencje karne. Zagraniczny adwokat nie może także posługiwać się niemieckim tytułem „europäischer Rechtsanwalt“, czyli „adwokat europejski“.

W przypadku cofnięcia zagranicznemu adwokatowi uprawnień do wykonywania zawodu adwokata w kraju ojczystym musi on zaprzestać swojej działalności także w Niemczech.

d) Dopuszczenie do adwokatury niemieckiej

Od przyjęcia do adwokatury należy odróżnić dopuszczenie do adwokatury niemieckiej. Niemieckim tytułem zawodowym „Rechtsanwalt” mogą posługiwać się wyłącznie zagraniczni adwokaci posiadający takie dopuszczenie. Dopuszczenie może nastąpić w drodze postępowania integracyjnego lub po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego z wynikiem pozytywnym.

Po upływie przynajmniej trzech lat efektywnej i regularnej pracy w zakresie prawa niemieckiego oraz europejskiego prawa wspólnotowego zagraniczny adwokat może złożyć wniosek do organu administracji wymiaru sprawiedliwości, działającego w danym kraju związkowym, o dopuszczenie do adwokatury niemieckiej. Musi on wówczas udokumentować liczbę i rodzaj prowadzonych przez siebie spraw na podstawie rejestrów spraw.

W przypadku krótszego stażu pracy w zakresie prawa niemieckiego, osoby starające się o dopuszczenie do adwokatury niemieckiej mają możliwość złożenia egzaminu kwalifikacyjnego. Od zagranicznego adwokata wymaga się jednak przynajmniej trzyletniego stażu pracy w zawodzie adwokata, uwzględniając także okres przepracowany w kraju ojczystym. Egzamin kwalifikacyjny składa się z części ustnej i części pisemnej i odbywa się w języku niemieckim. Przedmiotami egzaminacyjnymi są prawo cywilne oraz dwa przedmioty do wyboru (prawo publiczne lub prawo karne i prawo handlowe lub prawo pracy). Poziom egzaminu jest wysoki, a jego zdanie wymaga z reguły bardzo dobrego przygotowania. Istnieje możliwość powtórzenia egzaminu.

e) Podsumowanie

Mimo, iż wymogi warunkujące uzyskanie uprawnień do wykonywania zawodu adwokata w Niemczach są stosunkowo niskie, w praktyce (przynajmniej na terenie byłej NRD) zjawisko zakładania kancelarii przez adwokatów z Polski czy też pozostałych nowych krajów członkowskich UE jest znikome. Powodem takiego stanu rzeczy może być bardzo duża liczba adwokatów w stosunku do liczby mieszkańców oraz fakt, iż na przestrzeni ostatnich lat rynek usług adwokackich został dosłownie „zalany” młodymi prawnikami rozpoczynającymi pracę w tym zawodzie. Sytuacja ekonomiczna niemieckiej adwokatury uległa w ciągu ostatnich pięciu lat znacznemu pogorszeniu, jednak pewien potencjał możliwości dla adwokatów zagranicznych oferują niektóre duże skupiska miejskie. [ ]

Rechtsanwalt Andreas Martin, *prawnik niemiecki, zrzeszony także w Szczecińskiej Izbie Adwokackiej*

Tłumaczenie wykonano w Biurze Tłumaczeń TEKST-TRANSLATOR Paulina Leśniak, Andrzej Leśniak, specjalizującym się od 15 lat m.in. w tłumaczeniu tekstów prawniczych.

Wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu
z perspektywy polskiej procedury cywilnej

[Grzegorz Szacoń, *Sędzia Sądu Rejonowego w Gryfinie*]

I.

Orzecznictwo polskich sądów powszechnych od ponad 11 lat podlega ocenie dokonywanej przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Orzecznictwo Trybunału znajduje wyraz w stanowiskach zawodowych pełnomocników stron, ale - co istotniejsze - jest często obecne w wystąpieniach procesowych stron działających samodzielnie. W tym drugim przypadku jest traktowane niemalże sloganowo i zazwyczaj ma formę zapowiedzi odwołania się "do Strasburga".

Sędziowie zapoznają się z wyrokami Trybunału ze względu na wskazówki dotyczące standardów wymiaru sprawiedliwości określonych w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Z punktu widzenia krajowego wymiaru sprawiedliwości warte uwagi jest jednak zagadnienie przeciwne - jaka jest jakość orzecznictwa Trybunału w zestawieniu z polskimi przepisami i zasadami procesowymi, a przede wszystkim sposobem formułowania i uzasadniania decyzji jurysdykcyjnych. W tym przedmiocie nasza doktryna procesu cywilnego jest bowiem utrwalona i usystematyzowana, zaś Kodeks postępowania cywilnego - mimo upływu wielu lat od jego uchwalenia - tworzy względnie dobrą płaszczyznę do rozpoznawania spraw cywilnych. Obecne w procedurze normy dotyczące rodzajów orzeczeń i sposobu ich uzasadniania, mają charakter fundamentalny, gdyż ich niezachowanie stanowi przesłanki nieważności postępowania.

W analizie posłużę się przykładami z orzeczeń Trybunału tylko w sprawach zapadłych przeciwko Polsce i na podstawie oficjalnych tłumaczeń publikowanych w formie drukowanej i w internecie. Na wstępie uprzedzić trzeba zarzut, że wykazywane błędy mogą brać się z niedopracowanych tłumaczeń wyroków Trybunału. Jak zobrazuję na przykładach, błędy - moim zdaniem - wynikają z nieuwzględnienia przez Trybunał odrębności systemów polskich procedur, z uniwersalizacji terminów oraz ze sprowadzenia czynności procesowych z poziomu czynności konwencjonalnych do czynności faktycznych. Te trzy działania zawsze z reguły będą prowadzić do oceny, że ostateczny skutek procesowy (wyrok) mógł wydarzyć się szybciej. Przecież działanie faktyczne jest zawsze szybsze od takiego, które jest nacechowane formalizacją i szybsze od czynności mającej cechy czynności konwencjonalnej.

II.

Podstawowym mankamentem, jaki można odnaleźć w orzecznictwie Trybunału, jest brak rozeznania polskiej nomenklatury procesowej. Kategoria pism procesowych (art. 126 k.p.c.) została uogólniona i sprowadzona w kilku wyrokach do "listu skierowanego do Sądu" [1][2][25][29]. Jako środek zaskarżenia wskazano "odwołanie" [3][17]. Podobnie polska procedura nie zna pisma określonego jako "pozew o zniesienie współwłasności nieruchomości" [6] i "pozew o podział majątku wspólnego" [33]. Posiedzenie niejawne (art. 148 § 2 k.p.c.) zyskało miano "posiedzenia zamkniętego" [16], oględziny nieruchomości (art. art. 292 k.p.c.) "wizji lokalnej" [19] lub "inspekcji" [29], zaliczka na koszty przeprowadzenia dowodu (art. 41 Ustawy o kosztach sądowych w postępowaniu cywilnym) "opłaty za czynność" [19], wniosek o podjęcie zawieszonego postępowania (art. 182 § 1 k.p.c.) wniosku o "wznowienie postępowania" [23][24][26][29]. Kodeks postępowania cywilnego nie zna czynności sądu określonej w jednym z orzeczeń jako "odmowa przyjęcia zażalenia" [20] oraz kategorii "ostateczności" (a nie prawomocności - art. 363 § 1 k.p.c.) rozstrzygnięcia [21]. Niestosownie brzmi zamiana pojęcia "niewłaściwość rzeczowa" na "niekompetencja" sądu [26].

Trybunał używa na oznaczenie czynności procesowych zwrotów, których nie zna Ustawa procesowa, a zatem które nie mieszczą się w obrębie języka praw-

Wszystkie zdjęcia: © European Council

nego. Gorzej, że nie mieszczą się również w obrębie języka prawniczego, gdyż nie używa ich także nauka polskiego prawa - i można umiejscowić je tylko w języku potocznym. I tak przykładowo Trybunał wskazuje, że przedstawienie żądań "pociągało za sobą obowiązek pozwanych skomentowania ich" [2]. "Komentowanie" nie jest kategorią czynności procesowych i może przybierać różnorodne co do reżimu prawnego i skutków formy, np. złożenia odpowiedzi na pozew lub pisma procesowego zawierającego oświadczenie strony. Gdzie indziej Trybunał zauważył, że zawieszenie postępowania zostało "zaproponowane stronom przez sąd orzekający w sprawie" [3]. W procedurze cywilnej skutku zawieszenia postępowania nie można osiągnąć przez jego "zaproponowanie". Posługując się tym wyrażeniem potocznym Trybunał pominął aspekt podstawy zawieszenia postępowania, nie ustalając czy dokonano go na zgodny wniosek stron (art. 178 k.p.c.), czy też z urzędu (np. art. 177 k.p.c.).

Spiętrzenie omawianych błędów znaleźć można w zdaniu, że skarżąca "poinformowała sąd, że życzy sobie konfrontacji biegłych" [10]. Dość wskazać, że polska Ustawa procesowa nie zna kategorii poinformowania i „życzeń" strony i tego rodzaju wystąpieniom przypisuje charakter wniosków dowodowych (art. 232 k.p.c.). Co do tych wniosków uwagi wymaga nieznany przez Ustawę dowód z konfrontacji biegłych. Podobna dowolność terminologiczna występuje w ustaleniu: "sąd zarządził, by pozew został dostarczony pozwanym" [14] oraz w tym, że biegła "została poproszona o sporządzenie opinii" [30].

Częstym jest sformułowanie, że strona "zmieniła pozew" [6]. Jego wadliwość zasadza się na podstawowej niejasności, iż owa nieznana przez język Ustawy procesowej "zmiana" może polegać na cofnięciu pozwu (art. 203 § 1 k.p.c.) lub jego rozszerzeniu (np. art. 193 k.p.c.). Różnica co do skutków jest zasadnicza, ale tej różnicy Trybunał w dalszych wywodach nie zgłębia. Gdzie indziej rozszerzenie powództwa utożsamiane jest z "podniesieniem zarzutu" [30].

Brak rozróżnienia instytucji procesowych widać w zdaniu "zwróciła się również do sądu o przypozwanie lekarza, który przeprowadził operację" [10]. Podobnie zdanie "sąd rejonowy oddalił zmieniony pozew, ponieważ skarżąca nie określiła jego wartości" [22] wskazuje na nieznajomość instytucji zwrotu pozwu (art. 130 § 2 k.p.c.).

Nierozróżnienie czynności procesowych od działań administracyjnych widoczne jest w ustaleniu, że "skarżący interweniował, bez skutku, w sądzie w sprawie podjęcia zawieszonego postępowania" [3]. Jakakolwiek "interwencja" nie jest równoznaczna z - zazwyczaj niezbędnym - wnioskiem o podjęcie postępowania. Trybunał dokonuje zabiegu, polegającego na scaleniu czynności procesowych i ocenie osobnych postępowań jako jednego postępowania: "Trybunał (...) uważa, że te dwa postępowania należy traktować jako jedno, ponieważ drugie postępowanie stanowiło integralną część całego postępowania, którego celem było określenie praw obywatelskich skarżącej" [31].

Uwidacznia się dowolność w określaniu przez Trybunał stron postępowania. W jednym z wyroków powód i pełnomocnik procesowy (art. 87 § 1 k.p.c.) zostali określeni jako "zainteresowany i jego doradca" [1]. W kolejnym pełnomocnik przybiera postać "przedstawiciela" [3], a kurator dla nieznanego z miejsca pobytu (art. 144 k.p.c.) - "pełnomocnika ad litem dla nieobecnych" [24]. W innym - Trybunał zdaje się mylić role procesowe i stwierdza w części poświęconej ustaleniom faktycznym, że Sąd: "polecił biegłemu sprecyzować roszczenie" [4]. Kodeks postępowania cywilnego nie zna instytucji "eksperta", do której nawiązano w tym wyroku.

Podobne pomieszanie czytelnych dla polskich prawników kategorii znajdujemy w obrębie tych, które pochodzą z prawa materialnego. Natrafiamy na "zadośćuczynienie za szkody materialne oraz niematerialne odniesione przez skarżącego" [7] i "szkody niematerialne" [16] oraz "odszkodowanie za cierpienie" [10] i "szkodę moralną" [32]. Podstawowym jest w prawie cywilnym rozróżnienie na odszkodowanie za szkodę i zadośćuczynienie za krzywdę.

Szerokie zastosowanie w orzeczeniach mają zwroty nieokreślone i ocenne. Ich użycie oderwane jest jednak od gradacji nasilenia pewnych cech i sprawia wrażenie zwrotów czysto retorycznych. Na przykład zwroty: "sprawa była do pewnego stopnia skomplikowana" lub "zachowanie skarżącej przyczyniło się do pewnego stopnia do przedłużenia postępowania" - nie wskazują, jaki stopień miało owo skomplikowanie i przyczynienie. Odpowiedzi nie zawiera także rozwinięcie obydwu tych zwrotów w dalszym wywodzie [2][9][11][15]. Podobnie w sformułowaniu, iż "Trybunał uważa, że mimo iż toczące się postępowanie nie miało bezpośredniego wpływu na sytuację majątkową skarżącego, mogło mieć dla niego pewną wagę" [3]. Nie poznajemy jednak, czy owa "pewna" jest wagą mniejszą, typową jak w zwykłych sprawach życiowych, istotną, czy szczególną. Polski sąd użyłby tego zwrotu jako synonimicznego dla pierwszych dwóch określeń. Jednak Trybunał zdaje się widzieć w nim odniesienie do tych ostatnich - na co wskazuje wysokość zasądzonego zadośćuczynienia.

Obecną w orzeczeniach Trybunału, a niespotykaną w orzecznictwie polskich sądów, jest tendencja do czynienia niestanowczych ustaleń. Przejawia się ona na przykład w sformułowaniach: "wydaje się, iż postępowanie nadal toczy się przed sądem pierwszej instancji" [4][18][28] lub "jak się wydaje, sąd ten nie przesłuchał skarżącego" [12] i "ponoć tego dnia odbyła się rozprawa" [23]. Sądowi ustalającemu stan faktyczny nic nie powinno się "wydawać", ani też nic z jego

elementów nie może się "ponoć" wydarzyć. Jeśli jakiś element stanu faktycznego nie jest precyzyjnie ustalony, to nadal prowadzone postępowanie dowodowe powinno doprowadzić do jednoznacznego określenia, czy dany stan ma miejsce lub też go nie ma (art. 224 § 1 k.p.c.). Przykładem takiego niepewnego ustalenia jest zwrot "wygląda na to, że wnioskowała o ustanowienie dla niej adwokata z urzędu".[10] Istotnej trudności nie powinno przejawiać ustalenie daty wydania postanowienia w sprawie podjęcia postępowania, albowiem jest ona nieodłącznym jego elementem. W ustaleniach Trybunał wskazuje, że "nieokreślonego dnia postępowanie zostało podjęte" [8], a w innych, że: "w nieustalonym dniu Prokuratura Rejonowa (...) wniosła zażalenie na postanowienie" [13], "nieokreślonego dnia sąd umorzył postępowanie dotyczące wniesienia kasacji (...) wydaje się, iż postępowanie toczy się nadal" [14], "w bliżej niesprecyzowanym dniu Sąd Wojewódzki (...) przekazał sprawę" i "postępowanie przed Sądem Najwyższym ponoć nadal trwa" [17]. Podobne niedokładności znaleźć można w sformułowaniu "zażalenie skarżącego na niesprecyzowane postanowienie (o charakterze procesowym)" [19] lub "sąd przeprowadził około dziewięciu rozpraw" [27].

Trybunał opisuje fakty nie skupiając się na ich treści. Istotą ocenianego postępowania krajowego było pozyskanie dokumentów stanowiących dowody w sprawie. Trybunał wskazał w części ustalającej, iż: "Sąd (...) zwrócił się do Urzędu Ochrony Państwa o przedłożenie pewnych dokumentów" [5] lub "powód nie wypełnił pewnego nakazu sądowego" [27]. Wysoce prawdopodobnym jest, że problem w szybkim rozpoznaniu sprawy tkwił właśnie w tych "pewnych" dokumentach. Trybunał nie przedstawił, jakie dokumenty były niezbędne do rozpoznania sprawy, a dokonując tak pobieżnych ustaleń, pozbawił się możliwości naprawdę wnikliwej oceny przyczyny opóźnień.

Niezgodnie z polskimi standardami procesowymi przedstawiają się formy argumentacji podjętych decyzji. W jednym z wyroków przedstawiony jest spis kosztów skarżącego, który zawiera szereg pozycji i wysoką kwotę. Po nim następuje stwierdzenie: "Trybunał uznał za słuszne przyznać skarżącemu 4 500 złotych z tytułu kosztów i wydatków". [1] Dlaczego jest to kwota 4 500 złotych, a nie np. 4 600 złotych w wywodzie tym nie wskazano. Podobną enigmatycznością nacechowane jest zdanie: "Trybunał przyznaje, że skarżąca musiała ponieść pewne koszty w związku z postępowaniem przed nim" [6]. Jakie koszty są "pewnymi" w uzasadnieniu nie wskazano.

Zarzut braku przesłanek konkluzji postawić można rozstrzygnięciu sformułowanemu w zdanie: "Trybunał uważa, że sprawa nie była szczególnie trudna do rozstrzygnięcia" [5]. Oczywistym jest, że Trybunał "wyrobił" sobie w tym przedmiocie zdanie. Niewłaściwą jest jednak niemożliwość oceny tej konkluzji, gdyż szczegółowego przedstawienia jej motywów w dalszym wywodzie brak.

Częste jest odwoływanie się do "zasady słuszności" [5]. Jest to uzasadnienie uniwersalne (także w polskiej aksjologii prawnej), jednak zasadne byłoby nawet ogólne przybliżenie tej zasady w każdym oddzielnym uzasadnieniu.

III.

Podsumowując niniejsze rozważania, należy stwierdzić, iż orzecznictwo Trybunału odbiega od polskich norm procesowych. Stanowi o tym ilość niedokładności i pomyłek wynikających z braku odniesień do podstaw polskich ustaw procesowych. Świadczy też o tym niepełna argumentacja i uzasadnienie elementów podejmowanych decyzji. Podkreślenia wymaga, że w każdej sprawie polskie sądy sporządzają uzasadnienia, których istotą jest prezentacja motywów i argumentów, na których oparto orzeczenie (art. 328 § 2 k.p.c.). Tymczasem w wyrokach Trybunału napotykamy wiele decyzji, które trudno zweryfikować pod względem motywów i przesłanek ich wydania.

Wydaje się, że powinnością Trybunału oceniającego polskie postępowania procesowe powinno być głębsze poznanie ich podstawowych zasad i nomenklatury. Uwzględnienie specyfiki zawartych w nich czynności konwencjonalnych i sformalizowanych. Należałoby oczekiwać pojawienia się korelatów, funkcjonujących w naszej procedurze od dziesięcioleci, wzorców uzasadniania orzeczeń. Zasadnym wydaje się postulat, aby uzasadnienia odpowiadały polskiemu językowi prawnemu i prawniczemu. [ ]

Wszystkie zdjęcia: © European Council

Oznaczenia omówionych w tekście wyroków Trybunału:

[1] Wyrok z dnia 4 października 2001 roku w sprawie Bejer p-ko Polsce - skarga nr 38328/97,
[2] Wyrok z dnia 22 lipca 2003 roku w sprawie Biskupska p-ko Polsce - skarga nr 39597/98,
[3] Wyrok z dnia 20 grudnia 2001 roku w sprawie Zawadzki p-ko Polsce - skarga nr 34158/96,
[4] Wyrok z dnia 11 lutego 2003 roku w sprawie Bukowski p-ko Polsce - skarga nr 38665/97,
[5] Wyrok z dnia 1 lipca 2003 roku w sprawie Ciągadlak p-ko Polsce - skarga nr 45288/99,
[6] Wyrok z dnia 4 listopada 2003 roku w sprawie Ciborek p-ko Polsce - skarga nr 52037/99,
[7] Wyrok z dnia 2 lipca 2002 roku w sprawie Dacewicz p-ko Polsce - skarga nr 34611/97,
[8] Wyrok z dnia 17 lipca 2001 roku w sprawie Pogorzelec p-ko Polsce - skarga nr 29455/95,
[9] Wyrok z dnia 25 marca 2003 roku w sprawie Orzeł p-ko Polsce - skarga numer 74816/01,
[10] Wyrok z dnia 14 października 2003 roku w sprawie I.P. p-ko Polsce - skarga numer 77831/01,
[11] Wyrok z dnia 25 maja 2004 roku w sprawie Domańska p-ko Polsce - skarga numer 74073/01,
[12] Wyrok z dnia 14 października 2003 roku w sprawie Dybo p-ko Polsce - skarga numer 71894/01,
[13] Wyrok z dnia 27 listopada 2003 roku w sprawie Worwa p-ko Polsce - skarga numer 26624/95,
[14] Wyrok z dnia 18 maja 2004 roku w sprawie Rychliccy p-ko Polsce - skarga numer 51599/99,
[15] Wyrok z dnia 25 marca 2003 roku w sprawie R.O p-ko Polsce - skarga numer 77597/01,
[16] Wyrok z dnia 14 października 2003 roku w sprawie Porembska p-ko Polsce - skarga numer 77759/01,
[17] Wyrok z dnia 6 maja 2003 roku w sprawie Witczak p-ko Polsce - skarga numer 47404/99,
[18] Wyrok z dnia 11 lutego 2003 roku w sprawie Fuchs p-ko Polsce - skarga numer 33870/96,
[19] Wyrok z dnia 16 kwietnia 2002 roku w sprawie Goc p-ko Polsce - skarga numer 48001/99,
[20] Wyrok z dnia 5 listopada 2002 roku w sprawie Górka p-ko Polsce - skarga numer 55106/00,
[21] Wyrok z dnia 21 grudnia 2000 roku w sprawie Wasilewski p-ko Polsce - skarga numer 32734/96,
[22] Wyrok z dnia 27 kwietnia 2004 roku w sprawie Janik p-ko Polsce - skarga numer 38564/97,
[23] Wyrok z dnia 18 czerwca 2002 roku w sprawie Uthke p-ko Polsce - skarga numer 48684/99,
[24] Wyrok z dnia 3 czerwca 2003 roku w sprawie Górska p-ko Polsce - skarga numer 53698/00,
[25] Wyrok z dnia 12 maja 2002 roku w sprawie Szarapo p-ko Polsce - skarga numer 40835/98,
[26] Wyrok z dnia 28 maja 2002 roku w sprawie Gronuś p-ko Polsce - skarga numer 29695/96,
[27] Wyrok z dnia 6 maja 2003 roku w sprawie Gryziecka i Gryziecki p-ko Polsce - skarga numer 46034/99,
[28] Wyrok z dnia 2 lipca 2002 roku w sprawie Hałka i inni p-ko Polsce - skarga numer 71891/01,
[29] Wyrok z dnia 27 maja 2003 roku w sprawie Sobierajska - Nierzwicka p-ko Polsce skarga numer 49349/99,
[30] Wyrok z dnia 14 stycznia 2003 roku w sprawie Rawa p-ko Polsce skarga numer 38804/97,
[31] Wyrok z dnia 25 lutego 2003 roku w sprawie Kroenitz p-ko Polsce - skarga numer 77746/02,
[32] Wyrok z dnia 30 września 2003 roku w sprawie Sienkiewicz p-ko Polsce - skarga 52468/99,
[33] Wyrok z dnia 15 stycznia 2002 roku w sprawie Mączyński p-ko Polsce - skarga numer 43779/98.

A może by do O

Zima to czas szczególny. Słońca nie ma prawie wcale, skraca się dzień, spada temperatura i środowisko robi się nieprzytulne. Gdzieś tam, zza drzewa, ktoś pełen wydzielającej się adrenaliny nasłuchuje szelestu poprzedzającego wyjście zwierza na śnieżną połać. Pada strzał... i pada bądź ucieka zwierzę, które odtąd rosnąć będzie w myśliwskich opowiadaniach. Piękniejsza połowa ludzkości chodzi na przymiarki i ubogaca w odpowiednie dodatki szykowaną, niepowtarzalną kreację z myślą o balu albo o pójściu do opery.

Na balach nie znam się w ogóle. O operze natomiast chciałbym wypowiedzieć kilka myśli z głębi swojego zirytowania faktem, że tę część ludzkiej działalności zaszufladkowaliśmy do dziedziny staroci i odłożyliśmy na jedną z dalszych półek naszych rozważań.

Opera przede wszystkim nie jest stara. W jej 400-letniej historii (jeśli czas ten liczyć od otwarcia pierwszego publicznego teatru operowego w Wenecji – to jest to 369 lat) trwa jeszcze młodość, może nie pierwsza, ale w każdym razie ta nacechowana pracowitością, a nie emeryckim sybarytyzmem.

Wyrazem tej pracowitości jest nie tyle bardzo częste wystawianie oper, które już przeszły próbę ognia i wody, ale ciągłe tworzenie nowych. Z przypadkowo wybranego pięćdziesięciolecia XX wieku, to jest lat 1933-1983, wynotowałem sobie 49 tytułów oper stworzonych w tym czasie przez 21 kompozytorów, które weszły do kanonu światowego. W zbiorze tym znajduje się pięć oper czterech polskich twórców.

Cechą współczesnego świata jest globalizacja. Opera w warunkach globalizacji żyje już od początku swojego istnienia. W żadnej dziedzinie ludzkiej działalności nie było takiego umiędzynarodowienia. Popatrzmy na to od strony polskich artystów - na obchody 200-lecia Stanów Zjednoczonych chicagowska Lyric Opera zamówiła u Krzysztofa Pendereckiego dzieło

pery...

[Marian Szabo]
Sędzia Sądu Okręgowego
w stanie spoczynku

operowe „Raj utracony". Wykonano je 29 listopada 1978 roku w koprodukcji z mediolańską La Scalą, do której, po prawie dwóch miesiącach, przeniesiono przedstawienie z tą samą scenografią i kostiumami oraz niewiele zmienioną obsadą.

Od 1887 roku organizowany jest w Salzburgu festiwal mozartowski Mozart-Musikfest. Na tenże festiwal w 1986 roku zamówiono u Krzysztofa Pendereckiego Czarną Maskę. Wykonano ją 15 sierpnia w koprodukcji z wiedeńską Staatsoper.

Wieloletni dyrektor Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, a następnie dyrektor Filharmonii Narodowej w Warszawie Kazimierz Kord, w 42. roku swego życia, w dniu 27 grudnia 1972 roku, w nowojorskiej Metropolita Opera, poprowadził „Damę pikową". W tym samym teatrze, w październiku 1977 roku, zainaugurował sezon prowadząc „Borysa Godunowa". W międzyczasie przygotowywał i dyrygował w teatrach operowych i filharmoniach w Cleveland, San Francisco, Bonn, Monachium, Kopenhadze, Londynie, Baden-Baden, Leningradzie, Dusseldorfie, Amsterdamie, Meksyku i wielu innych miejscach.

Ogromna ilość polskich śpiewaków przewinęła się przez sceny operowe wszystkich kontynentów. Wspomnę o jednym z najdawniejszych – Władysławie Mierzwińskim, nazywanym w XIX w. królem tenorów. Debiutował w „Hugonotach" w operze paryskiej, gdzie występował przez kilka sezonów, odnosząc ogromne sukcesy. Przez kilka sezonów śpiewał w Covent Garden, później w La Scali, w Nowym Jorku, w Madrycie, a właściwie na wszystkich wielkich scenach świata. Był ulubieńcem całej Europy. Początek końca jego kariery związany był z występem, jaki dał w Moskwie, śpiewając z hotelowego balkonu, co spowodowało poważną chorobę gardła.

Pamiętajmy o Adzie Sari, Janie Kiepurze, Adamie Didurze, ewentualnie Edwardzie Reszke, koniecznie trzeba wymienić Ewę Bandrowską-Turską, Adelinę Czapską, Felicję Kaszowską, Janinę Korolewicz-Waydową, Salomeę Kruszelnicką, Marię Mokrzycką, Józefinę Reszke, Aleksandra Bandrowskiego, Tadeusza Bawoła, Stefana Belinę-Skupiewskiego, Wacława Brzezickiego, Jerzego Czaplickiego, Adama Dobosza, Ignacego Dygasa, Władysława Floryańskiego, Jerzego Garda, Kazimierza Kaczmara, Tadeusza Leliwę, Tadeusza Ordę, Artura Rodzińskiego i Mieczysława Saleckiego – nazwiska te wskazuje Lucjan Kydryński w swojej „Operze na cały rok" jako najwybitniejszych wykonawców goszczących na wielu scenach operowych świata. Nie wspominam o wykonawcach żyjących, powiększających jeszcze liczbę scen, na jakich występowali.

Historia wymienia cały szereg ideologów i rewolucjonistów, którzy doprowadzili do radykalnych zmian polityczno-społecznych. Nikomu nie przychodzi do głowy zaliczyć do nich opery. Tymczasem, w trakcie przedstawienia opery Aubera „Niema z Portici" (istotnie, ta pierwszoplanowa rola nie wymaga żadnych predyspozycji głosowych) w Brukseli, w dniu 25 sierpnia 1830 roku, wzburzeni w najwyższym stopniu widzowie wylegli na ulicę i zgromadziwszy wokół siebie okazały tłum zaatakowali pałac dyrekcji policji i rządową drukarnię, rozpoczynając powstanie, które doprowadziło do obalenia długotrwałego panowania Holendrów i utworzenia Królestwa Belgii.

W październiku 1826 roku paryska premiera „Oblężenia Koryntu" Rossiniego skończyła się niezwykle burzliwą manifestacją na rzecz Grecji, walczącej w tym czasie z Turkami. Rossini nie wyszedł przed kurtynę, uznając (niezupełnie słusznie), że to, co dzieje

się na widowni, to owacja na rzecz walczącej Grecji, a nie na jego rzecz lub jego opery.

W połowie XIX wieku spektaklom operowym we Włoszech często towarzyszyły manifestacje na rzecz niepodległości i zjednoczenia Włoch, z których najgłośniejsza miała miejsce w lutym 1843 roku w czasie premiery „Lombardczyków na pierwszej krucjacie" Verdiego.

Opera to często błysk geniuszu. Objawiał się on stworzeniem niektórych dzieł w niewiarygodnie krótkim czasie. Gaetano Donizetti napisał „Don Pasquale" w 10 dni, a „Łucję z Lammermooru" w 40 dni. Gioacchino Rossini stworzył „Cyrulika Sewilskiego" w 2 tygodnie, a w ciągu 24 dni „Kopciuszka". Vincenzo Bellini w ciągu 3 miesięcy napisał „Normę". Proszę zauważyć, że są to arcydzieła.

12-letni Wolfgang Amadeusz Mozart „Udaną naiwność" napisał w ciągu czterech miesięcy. Nie była to pierwsza opera Mozarta. Tą pierwszą stanowiło trzyaktowe dzieło „Apollo i Hiacynt", stworzone w wieku 11 lat. Jest ono wznawiane także współcześnie, a w 1982 roku w Salzburgu nagrano je na płytach w znakomitej obsadzie.

Na ogół jednak operę pisano znacznie dłużej, niekiedy przez całe życie. Bywało i tak, że po śmierci kompozytora ktoś inny kończył partyturę albo też gruntownie przerabiał dotychczasową. Może innym razem będzie sposobność, by wymienić najciekawsze przypadki dokonanych zmian. Często reakcja publiczności i krytyki dawała impuls do dokonywania przeróbek bądź uzupełnień.

Premiera opery to bardzo bezwzględny i surowy sąd nad nią. W lutym 1904 roku w La Scali poniosła sromotną klęskę jedna z najczęściej grywanych obecnie oper – „Madame Butterfly" Pucciniego. Kurtyna opadła przy akompaniamencie krzyków i gwizdów. Nie było mowy, aby ktoś z wykonawców pokazał się publiczności, ani też, by silić się na pokazanie drugiego przedstawienia. W trzy miesiące później, po dokonaniu niewielkich przeróbek, operę przyjęto owacyjnie w Brescii.

Nie miał szczęścia Bizet do premier swoich znakomitych oper – „Carmen" i „Poławiaczy pereł". Pierwszą z nich przyjęto obojętnie, drugą nader chłodno, co było przyczyną silnej depresji kompozytora. W marcu 1853 roku w Operze weneckiej premiera „Traviaty" Verdiego zakończyła się całkowitą klęską. W niemałym stopniu przyczynili się do niej słabi wykonawcy.

W marcu 1861 roku, przez cały czas trwania premierowego przedstawienia „Tannhäusera" Ryszarda Wagnera w Paryżu, rozległy się, uniemożliwiające słuchanie muzyki, gwizdy, krzyki i bijatyki. Znacznie gorzej było na drugim i trzecim przedstawieniu, po których operę zdjęto z afisza. Przyczyną były silne antyniemieckie nastroje, podsycane zwłaszcza wykonywaniem tekstu w języku niemieckim oraz tym, że do wykonania opery doprowadzono na siłę, mimo licznych protestów, z polecenia Napoleona III.

Bywało także odwrotnie - po początkowym triumfie opery, wkrótce odchodziła ona w zapomnienie. Taki był los jedynej opery Jana Straussa „Rycerz Pazman" (mimo że przed jej premierą bilety na czarnym rynku osiągały dziesięciokrotność ceny), a także cieszącej się ogromnym powodzeniem opery Cherubiniego „Woziwoda", jakkolwiek jej premiera w 1800 roku w Paryżu była triumfem i zagrano ją 200-krotnie.

Bardziej niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie twórcom i wykonawcom operowym towarzyszyła sława. Rossiniemu stawiano pomniki już za życia. Koronowane głowy składały mu wizyty pełne uznania bądź braterstwa. Miał wysokie odznaczenia niemal wszystkich państw europejskich. Po premierowym przedstawieniu „Aidy" w La Scali Verdiego wywoływano 32 razy. Na dzień pogrzebu Pucciniego we Włoszech

ogłoszono żałobę narodową. Już pierwsze dwie opery – „Manon Lescaut" i „Cyganeria", oprócz sławy, przyniosły mu bogactwo.

Wielka sława towarzyszyła życiu zawodowemu Henrietty Sontag (1806-1854), jakkolwiek trwało ono krótko, gdyż w wieku 24 lat gwiazda sopranu wycofała się ze sceny zawierając małżeństwo z arystokratą. Kochali się w niej wszyscy sławni epoki. Otrzymywała niewiarygodne gaże, Fryderyk Wilhelm III obsypywał ją złotem i biżuterią.

Za najlepiej opłacaną śpiewaczkę uważa się Adelinę Patti (1843-1919). Jednocześnie towarzyszyła jej

ogromna sława i nieustające zainteresowanie mężczyzn wszystkich warstw społecznych, a także koronowanych głów, w tym królowej Wiktorii oraz hiszpańskiej królowej Krystyny.

Sopranista, włoski kastrat Farinelli, zdobył majątek już po dwóch sezonach w Londynie. Wkrótce jednak pojechał do Madrytu, gdzie przebywał przez 22 lata, zgromadziwszy tam niewiarygodne bogactwa i wpływy. Panujący Filip V trapiony był nieuleczalnie melancholią. Farinelli co noc śpiewał królowi te same dwie arie, łagodząc jego niedomagania.

Po śmierci Jeana Baptiste Lully, nadwornego kompozytora Ludwika XIV, obok nieruchomości, sreber i drogich kamieni, pozostało także 58 worków francuskich luidorów i hiszpańskich dublonów.

Żyjący bardziej współcześnie Enrico Caruso – najsłynniejszy tenor wszechczasów – zarobił miliony dzięki wynalazkowi, nieznanemu jego poprzednikom, a mianowicie nagraniom fonograficznym, które uwieczniły ponad 260 pieśni i arii.

Opera to temat nie rzeka, nawet nie morze, lecz ocean. Wychodząc naprzeciw apetytom naszych czytelników, chciałbym wspomnieć o tych postaciach, które pociągało prawo, o tych, które studiowały je, a nawet praktykowały, choć ostatecznie poświęciły się operze.

Wśród wybitnych postaci opery studiujących prawo wymienić przede wszystkim należy rosyjskiego kompozytora Igora Strawińskiego, twórcę takich oper jak „Słowik", „Historia żołnierza", „Lis", „Mavra", „Król Edyp", „Persefona", „Żywot Rozpustnika", „Potop" oraz znakomitych baletów „Ognisty ptak", „Pietruszka" i „Święto wiosny", a także polskiego wybitnego tenora Jana Kiepurę. Józef Mann pracował już jako sędzia we Lwowie, gdy pod namową przyjaciół zdecydował się na śpiew operowy. W dniu 5 września 1921 roku, w czasie spektaklu „Aidy" w Berlinie, zmarł na scenie w wieku 38 lat.

Następnego dnia miał odpłynąć do Nowego Jorku, gdzie w Metropolitan Opera czekało go przejęcie ról tenorowych po zmarłym przed miesiącem Enrico Caruso.

Rosyjski tenor liryczny Leonid Sobinow równocześnie studiował śpiew i prawo. Studia prawnicze sfinalizował praktyką adwokacką, wokalistykę zaś renomą ulubionego śpiewaka carskiego dworu. Oprócz Petersburga i Moskwy występował także w Mediolanie, Paryżu, Londynie, Berlinie, Madrycie, Monte Carlo i Warszawie.

Warto byłoby także zwrócić uwagę na sławne procesy związane z operą. Może kiedyś będzie jeszcze okazja by powrócić do tego tematu. [ ]

W następnym numerze o planach szczecińskiej Opery na Zamku na najbliższy okres.

[redakcja]

Fotografie z archiwum szczecińskiej Opery na Zamku.

Na poprzednich stronach: Dziadek do orzechów - Piotr Czajkowski (fot. Włodzimierz Piątek). Na stronie obok (obydwa zdjęcia): Księżniczka Czardasza - Emmerich Kalman (fot. Juliusz Multarzyński). Powyżej z lewej: Czarodziejski Flet - W. A. Mozart (fot. Juliusz Multarzyński), z prawej: I co wy na to? Czyli cierpienia nowego Pirandela - Alicja Gronau (fot. Alicja Jaśkiewicz).

„Strasbourg ponownie o polskich właścicielach i lokatorach”

[Adwokat Bartłomiej Sochański]

11 stycznia 2006 r. o godzinie 9.00, w Pałacu Sprawiedliwości w Strasbourgu, Europejski Trybunał Praw Człowieka, w składzie 20 sędziów, rozpozna ponownie skargę nr 35014/97 przeciwko Rzeczpospolitej Polskiej. Skarżącą jest madame Maria Hutten-Czapska, która domaga się uznania, że jej prawo własności zostało przez Rzeczpospolitą Polską naruszone w ten sposób, iż obowiązujące w Polsce ustawy uniemożliwiają właścicielom domów zarówno zakończenie stosunku najmu z lokatorem, wprowadzonym przez władze publiczne, jak też ustalenie czynszu na odpowiednim poziomie. Ponadto żąda zwrotu własności – domu jednorodzinnego w Gdyni i zapłaty odszkodowania. Sprawa była i jest szeroko komentowana przez media (nie tylko polskie) - w szczególności w związku z orzeczeniem Trybunału z dnia 22 lutego 2005 r.

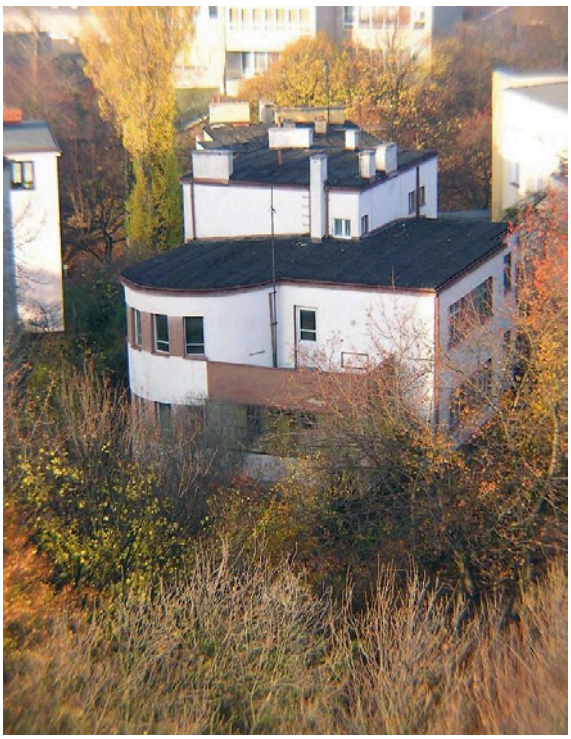

Przedmiot sporu. Fot. W. Perucki

W wyroku tym Trybunał stwierdził, że Polska naruszyła prawo własności skarżącej w rozumieniu art. 1 protokołu dodatkowego nr 1 Konwencji podstawowych praw i wolności obywatelskich (dalej jako „Konwencja”). Trybunał wskazał również, że owo naruszenie ma swoje źródło w wadliwym ustawodawstwie, które nakłada na prywatnych właścicieli domów ograniczenia w ustalaniu wysokość czynszu do tego stopnia, iż dopuszczalny czynsz nie pokrywa nawet kosztów utrzymania budynków. Trybunał wezwał też Rzeczpospolitą Polską albo do zapewnienia skarżącej i innym polskim właścicielom rozsądnego poziomu czynszu, albo do wprowadzenia takiego mechanizmu, który mógłby zrównoważyć właścicielom straty poniesione z powodu ustawowego ograniczenia wysokości czynszu.

Podstawą takiego rozstrzygnięcia było ustalenie, że Rzeczpospolita, ograniczając właścicieli domów w korzystaniu z prawa własności, nie zachowała słusznej równowagi (fair balance) pomiędzy interesami lokatorów a interesami właścicieli, obarczając tych drugich ciężarami, które winny być rozłożone na całe społeczeństwo.

Wyrok wywołał bardzo żywe reakcje nie tylko właścicieli domów (jest ich w Polsce ok. 100.000) i lokatorów (według różnych danych jest to grupa społeczna licząca 800.000 – 1.000.000 osób), ale także polityków, mediów i środowisk prawniczych.

W Sejmie wyrok Trybunału stał się przyczyną ataku posłów na premiera. W mediach opinie były podzielone. Często przedstawiano skarżącą jako kapitalistę – krwiopijcę, strasząc lokatorów prywatnych domów natychmiastowym wypędzeniem na bruk (np. *„Pani z Paryża bierze swoje”* Gazeta Wyborcza z 25 lutego 2005 r., *„Lokatorzy ucierpią”* Dziennik Bałtycki z 25 lutego 2005 r.). Równocześnie wyliczano, jak duże odszkodowanie Polska będzie musiała wypłacić innym właścicielom w podobnym stanie faktycznym i prawnym (*„Trzynaście miliardów do wzięcia”* – Dziennik Bałtycki, *„Jak rząd chce się wymigać od wypłaty odszkodowań”* – Gazeta Wyborcza).

W takiej to atmosferze pojawiały się też publikacje zachęcające do występowania ze zbiorowymi pozwami przeciwko Polsce. Dr Edvard von Schlesinger z Kancelarii Doradztwa Podatkowego dr Edvard von Schlesinger (KPD) sp. z o.o. pisał: *„celem (...) jest doprowadzenie do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu jak największej ilości zasadnych i sprawnie sporządzonych skarg.”* I dalej: *„Kancelarii płaci się tylko za poświęcony czas i to dopiero po wniesieniu skargi. Honorarium otrzymuje fundacja wspie-*

rająca przedsięwzięcie i tylko gdy klient dostanie odszkodowanie" (Rzeczpospolita z 27 kwietnia 2005 r., str. C-3).

Tymczasem wiadomo, że żadna inna sprawa - podobna do Czapskiej, do Trybunału trafić nie powinna, bo zasadniczo orzeczeń w takich samych sprawach się nie powtarza.

Trybunał nie służy też wprost zasądzaniu odszkodowań, lecz stwierdzaniu naruszeń podstawowych praw człowieka, wolności i swobód obywatelskich. Odszkodowanie zasądza się „przy okazji" i to na ogół jako symboliczne zadośćuczynienie.

Dementując oczywiste nieprawdy warto może też zauważyć, że Maria Hutten-Czapska nikogo nie chce krzywdzić i nie jest żadną kapitalistką („właścicielką środków produkcji"), lecz schorowaną, ubogą, emerytowaną nauczycielką muzyki, tułającą się miedzy Paryżem, Poznaniem a Gdynią.

Wszelako wyrok Trybunału w jej sprawie może mieć poważne znaczenie także dla innych właścicieli domów będących w podobnej sytuacji prawnej. Według art. 19 Konwencji Trybunał został utworzony w celu przestrzegania zobowiązań wynikających z Konwencji dla Wysokich Układających się Stron, a więc także dla Polski. W art. 46 Konwencji Wysokie Układające się Strony, a więc również Polska, zobowiązały się do przestrzegania ostatecznego wyroku Trybunału we wszystkich sprawach, których są stronami. W myśl art. 91 ust. 2 oraz art. 97 Konstytucji RP umowy międzynarodowe są w Polsce źródłem prawa, które stosuje się z pierwszeństwem przed prawem wewnętrznym.

Polska jurysprudencja powszechnie opowiada się za prymatem prawa międzynarodowego nad prawem wewnętrznym. Reprezentowany jest też pogląd, że w pewnych sytuacjach sąd krajowy jest wręcz związany orzeczeniem Trybunału (A. Bojańczyk w „Podważanie prawomocnego wyroku sądu karnego przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Próba zarysu zagadnienia" Palestra 2001/7-8/124, t. 7).

Niemiecki Federalny Sąd Konstytucyjny potwierdził, że „w sferze prawa międzynarodowego orzeczenia ETPCz wiąże państwo – stronę Konwencji, co w wymiarze wewnętrznym, w tym przypadku w niemieckim porządku prawnym, oznaczenie związanie" wszystkich przedstawicieli władzy publicznej, w tym oczywiście również sądów niemieckich (cyt. za „Europejska Konwencja Praw Człowieka a prawo krajowe: niemiecki Federalny Sąd Konstytucyjny o zakresie związania orzeczeniami Europejskiego Trybunału Praw Człowieka", Radca Prawny 1/2005, t. 3, str. 6).

Choć Rzeczypospolita Polska jest członkiem Konwencji już od 1994 r., to jeszcze do niedawna orzecznictwo Sądów nie poświęcało Strasbourgowi specjalnej uwagi. Można jednak wyraźnie zaobserwować coraz większą skłonność polskich sędziów do stosowania wprost orzeczeń Trybunału. Szeroko mówiono o tym na międzynarodowej konferencji zorganizowanej w Krakowie w październiku 2005 r. przez Komisję Praw Człowieka Naczelnej Rady Adwokackiej, podając między innymi przykłady orzeczeń w sprawach uchylenia tymczasowego aresztowania, zwolnienia od kosztów sądowych, swobody korespondencji, wolności wypowiedzi, stowarzyszania się i demonstrowania.

Orzeczenie w sprawie Czapskiej ma smaczek dodatkowy. Trybunał nadał bowiem sprawie charakter pilotażowy na podstawie Uchwały Komitetu Ministrów Rady Europy z 12 maja 2004 r. o orzeczeniach dotyczących problemów systemowych. W takiej zaś sytuacji Państwo powinno zapewnić potencjalnym skarżącym, w koniecznych przypadkach, skuteczny środek do dochodzenia odszkodowania od odpowiedniego organu państwa. Środek taki powinien przysługiwać również dla postępowań już wszczętych i pozwalać na szybkie i skuteczne uzyskanie odszkodowania zgodne z konwencyjną zasadą subsydiarności.

W przypadku innego orzeczenia Trybunału w sprawie Broniowski przeciwko Polsce (chodziło o „mienie zabużańskie") taki specjalny środek został wprowadzony w ustawie z 28 lipca 2005 r. o realizacji prawa do rekompensaty z tytułu pozostawienia nieruchomości za obecnymi granicami RP (Dz. U. 2005, nr 169, poz. 1118).

Jednak w przypadku Czapskiej rząd zwrócił się o ponowne rozpoznanie sprawy do Trybunału. Wniosek został przyjęty.

Korci mnie by skomentować w tym miejscu stanowisko stron, lecz nie chcę narazić ani siebie, ani pt redakcji In Gremio, na zarzut naruszenia zasad deontologii. Powstrzymując pióro, zostanę wszak przy poglądzie, iż publikowanie informacji o sprawie precedensowej, w której pozwanym jest Państwo, widzieć trzeba w innym świetle niż przeciętną sprawę. Różnica jest krótko mówiąc taka, że w jakimś sensie stroną sprawy Czapska vs Poland jesteśmy wszyscy.

Cóż, wypada zamknąć ten wątek truizmem, że wyrok Trybunału może być różny, bo wyroków sądowych przewidzieć się nie da. Tym bardziej zasadne jest pytanie, czy ta burza wokół niedużego domu w Gdyni rzeczywiście była i jest Rzeczpospolitej potrzebna? Czy potrzebne jest w takiej sprawie zdawanie się na niepewne rozstrzygnięcia Sądu?

Niestety, władze publiczne w Polsce nie potrafią albo nie chcą zawierać kompromisów w sporach prawnych. Wśród funkcjonariuszy państwowych i samorządowych silnie zakorzeniło się przekonanie, że jakiekolwiek rozstrzygnięcie sądu zdejmie z nich odpowiedzialność za własne decyzje, zaś nieustępliwą postawę procesową usprawiedliwią, w oczach opinii publicznej, intencje obrony racji stanu.

Tyle tylko, że jeśli przyjdzie za te piękne procesy Czapskiej czy Eureko płacić miliardowe rachunki, to padnie na nas wszystkich. [ ]

„Był sobie konkurs”

No i stało się. Pierwszy, długo oczekiwany, a zapowiadany jako nowoczesny i obiektywny nabór na aplikację adwokacką, mamy już za sobą. Ależ się działo! Najpierw oczekiwanie, napięcie, nerwy... Z pompą powołano komisję konkursową najwyższej próby: Przewodniczący Wydziału Cywilnego Sądu Apelacyjnego, Wiceprezes Sądu Okręgowego, niezwykle doświadczony adwokat – senator, Wicedziekan Okręgowej Rady Adwokackiej. A wszystko po to, aby wyłonić tych najzdolniejszych i najbardziej przydatnych do zawodu. Nadszedł czas konkursu. O godzinie 10.00, w sobotę, 10 grudnia, do sali, w której miał odbywać się konkurs, wkroczyło 2 mężczyzn z formacji paramilitarnej, pod bronią, w hełmach i kamizelkach kuloodpornych. A więc dostarczono testy. Wszystkie wymogi bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego zostały zachowane. Należało tylko skrupulatnie przestrzegać 79 punktów instrukcji w sprawie przebiegu konkursu, które odnosiły się tak do komisji, jak i kandydatów. Potem poszło już gładko. 29 kandydatów na aplikantów adwokackich sprawnie pobrało egzemplarze testów i jeszcze sprawniej je rozwiązało. Pierwsi byli bardzo szybcy, bo z 250 pytaniami uporali się w 1,5 godziny, a większość już po 2 godzinach (mimo iż mogli się mozolić przez 4 godziny) opuszczała salę po wypełnieniu testów. Może dlatego, że na sali nie wolno było ani jeść, ani pić, a do toalety wychodzić tylko w asyście osób strzegących porządku na sali. Ostatni kandydat wyraźnie nie doszacował regulaminowego czasu wychodząc o 14.00, mimo iż do 15.00 mógł zmagać się testem. Zakodowane prace oczekiwały na sprawdzenie.

Od tego momentu rozpoczął się koszmar komisji konkursowej. Punktualnie o 15.00 ta sama uzbrojona brygada dostarczyła tzw. klucz do rozszyfrowywania testów. Podzieliwszy miedzy siebie obowiązki przystąpiono do weryfikacji prac wg klucza: 1A, 2C, 3B, 4C, 5A, 6B, 7A, 8C ..... 235C, 236B ..... 250C. Numerologia i cyfrologia zawróciła wszystkim w głowach. Mechaniczne i automatyczne nanoszenie na test odpowiedzi z klucza przypominało nieco opowiastkę sprzedawcy orzechów, który na pytanie dlaczego każdy z eksponowanych orzechów włoskich ma czerwoną pieczątkę, odpowiedział: „A wie Pan, to specjalnie szkolone małpy stemplują te orzechy we Francji, bo gdzie by tam człowiek tyle orzechów ostemplował”. Drobnostką okazał się incydent, że w kluczu jest mylna odpowiedź na pytanie czterdzieste któreś tam, a pytanie sto któreś tam jest wadliwie sformułowane – o czym uprzejmie powiadomiła nas komisja centralna i co oczywiście zostało uwzględnione na korzyść. Członkowie komisji patrzyli sobie głęboko w oczy w trwodze, by nie pomylić odpowiedzi z klucza. Samodzielna ocena testu była wykluczona. Już w trakcie sprawdzania testów stało się jasnym, że kandydaci tak szybko rozwiązywali test nie z głodu i pragnienia, lecz dlatego, że był niezwykle łatwy, a odpowiedzi tak formułowane, że wystarczało wybrać nieabsurdalną (np. oskarżony w sądzie składa: intencję, deklarację, wyjaśnienia). Pojawiła się nawet wątpliwość, jak to się stało, że z 29 kandydatów aż 5 nie uzyskało 190 punktów. Oczywiście nie było mowy o zbadaniu tzw. predyspozycji do wykonywania zawodu adwokata, a co więcej, nie było szans aby stwierdzić, czy ktoś w ogóle mówi i czy aby słyszy. Tak więc, w późnych godzinach nocnych, komisja zakończyła stawianie zer i jedynek przy odpowiedziach, odkodowała prace i obwieściła, najpierw sobie, a potem wszem, że prawie wszyscy zdali.

PS.
Już teraz wiadomo, że w skali kraju konkurs na aplikację radcowską zdało ok. 10% kandydatów, na aplikację notarialną 15% kandydatów, zaś adwokacką ok. 85%.

I jeszcze jedno. Pytania do testu opracowywała Naczelna Rada Adwokacka w Warszawie. Tym razem Adwokatura strzeliła sobie w drugie kolano. Pierwsze przestrzelone zostało przy zmianie ustawy o adwokaturze. I nie wolno tego tak pozostawić. Jeśli bowiem, zapatrzeni w poczynania Naczelnej Rady Adwokackiej, nadal będziemy oczekiwali systemowych rozwiązań w Adwokaturze i że stworzą się one same lub nadejdą z Warszawy, to może okazać się, że się ich nie doczekamy. Czas zatem na ważne i odważne wnioski, gdyż dalsze bierne przyglądanie się temu, co w Adwokaturze i wokół Adwokatury się dzieje będzie błędem, którego tym razem nikt nam nie wybaczy. Także ci, którzy do Adwokatury napływają. Coraz powszechniejszym odczuciem jest konieczność zmiany modelu obsługi prawnej przez połączenie zawodów adwokata i radcy prawnego oraz stworzenie silnych ośrodków samorządowych odpowiadających liczbie sądów apelacyjnych. Efekty działań Naczelnej Rady Adwokackiej można określić jednym słowem – bezskuteczność. Intencje pewnie były i są dobre, tylko siły sprawczej brak. A może by tak decyzje w istotnych sprawach adwokatury spróbować podejmować na szczeblu silnych izb adwokackich, stawiając tym samym Naczelną Radę Adwokacką przed koniecznością realizacji tego, czego wymaga i co wymusza aktualna sytuacja w adwokaturze i na jej obrzeżach.

[Marek Mikołajczyk]
adwokat, członek rzeczonej komisji

Nowym parlamentarzystom pod rozwagę

Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

Twórzcie prawo jasne, spójne i zrozumiałe

Truizmem jest stwierdzenie, że w każdym państwie prawo jest regulatorem wszelkich dziedzin życia. Zgodnie z art. 7 Konstytucji RP organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa. Podstawowa zasada, że w państwie prawa wolno czynić wszystko, co nie jest prawem zabronione, odnosi się zatem tylko do obywateli, nie zaś do urzędników. Wciąż więc trzeba przypominać, że organ państwa może czynić jedynie to, na co prawo wyraźnie nam pozwala.

Przepisy prawne stanowione przez parlament są często pisane językiem niezrozumiałym dla obywateli. Nawet prawnicy praktycy czasami miewają kłopoty czy trudności ze zrozumieniem sensu uchwalonych ustaw.

Jedną z przyczyn złej jakości prawa jest to, że stanowią je w ogromnej większości posłowie, którzy nie mają wiedzy prawniczej. Tworzenie prawa wymaga najwyższych kompetencji i zarazem zrozumienia intencji polityków. Od wielu lat ze wszystkich stron słychać krytykę jakości polskiego prawa. Tworzenie przepisów jest rzeczą niesłychanie trudną. Wymaga wiedzy, umiejętności i doświadczenia. Bez tego wyjdzie bubel legislacyjny, o który będą się potykać sądy, administracja i obywatele.

Legislacyjna nadprodukcja

Polski parlament należy zapewne do rekordzistów, jeśli chodzi o liczbę uchwalonych ustaw. Sejm poprzedniej kadencji uchwalił blisko 1.000 ustaw. Zapisane zostały na 20 tysiącach stron Dziennika Ustaw. Jest to straszna inflacja prawa, którą niewątpliwie trzeba starać się opanować.

W dość powszechnej opinii wiele ustaw powstało niepotrzebnie, przyczyniając się do inflacji i psucia prawa. Żeby napisać rozsądne prawo, trzeba ważyć, jak nowa ustawa będzie współistnieć z już funkcjonującymi. Należy pamiętać, że obecnie doszedł także aspekt zgodności z prawem unijnym. Dlatego projekty ustaw powinni tworzyć w ministerstwach prawnicy wyspecjalizowani w dziedzinach, które są domeną ich resortów.

Czasem bywa tak, że równolegle z rządowym pojawia się poselski projekt dotyczący tych samych kwestii. Wówczas w długich dyskusjach musi dochodzić do kompromisu i z tego może wyjść bubel legislacyjny.

Trybunał Konstytucyjny

Można zaryzykować stwierdzenie, że posłowie lekceważą sobie działalność Trybunału Konstytucyjnego i przywiązują niewielką wagę do wystąpień jego prezesa. Gdy prof. Marek Safjan przedstawiał w Sejmie doroczne sprawozdanie z działalności Trybunału Konstytucyjnego, w którym wytykał błędy w uchwalonych ustawach i zarzucił Sejmowi, że wiele z nich narusza konstytucję, na sali było około 10 posłów. O czymś to świadczy! Problem w tym, że nie ma realnej odpowiedzialności za tworzenie złego prawa.

Co może Senat

Z racji tego, że z grona szczecińskich prawników wywodzi się senator mec. Włodzimierz Łyczywek, godzi się w tym miejscu przypomnieć, co może druga izba. Senatowi, podobnie jak Sejmowi, prezydentowi, Radzie Ministrów oraz grupie obywateli, przysługuje inicjatywa ustawodawcza.

Senat jako organ władzy ustawodawczej rozpatruje uchwalone przez Sejm ustawy. Może do nich wprowadzić poprawki albo je odrzucić. Sejm, aby tych zmian nie przyjąć, potrzebuje bezwzględnej większości głosów. W minionej kadencji Senat wprowadził 5,5 tysiąca poprawek do uchwalonych ustaw. Senat jest więc weryfikatorem prawa, które wychodzi z Sejmu jako ułomne.

Okazuje się jednak, że ten niezwykle pracowity parlament wiele niezbędnych wręcz ustaw nie uchwalił.

Do końca roku nasz parlament musi uchwalić jeszcze 27 ustaw dostosowujących nasze prawo do standardów unijnych.

Życzymy pomyślnych obrad.

reklama

„Non omnis moriar”

Wspomnienie pośmiertne o śp. prof. Aleksandrze Ratajczaku (1928-2003)

To już trzecia rocznica śmierci prof. Aleksandra Ratajczaka.

W dniu 24 stycznia 2003 r. z dala od kraju zmarł nagle śp. prof. zw. dr hab. Aleksander Ratajczak. Wykładał na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego.

Z chwilą utworzenia Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Warszawie, został jej pierwszym Rektorem. Wyrósł i osiągnął szczyty kariery akademickiej w kręgu Uniwersytetu Poznańskiego. Tu zdobył stopnie naukowe, tu kierował Katedrą Prawa Karnego oraz licznymi zespołami badawczymi w dziedzinie prawa i stosunków społecznych.

Oprócz pracy naukowej i wypromowania wielu doktorów i magistrów, pasją profesora była działalność społeczna. Zrzeszenie Prawników Polskich, któremu prezesował przez długie lata swego życia, zawdzięcza Aleksandrowi Ratajczakowi nowy profil programowy oraz wyraźne akcentowanie etosu zawodu prawnika.

W styczniu 1991 r., z inicjatywy prof. Aleksandra Ratajczaka jako prezesa Zarządu Głównego ZPP, reaktywowano tradycję z okresu międzywojennego i zorganizowano pierwsze powojenne Dni Prawnicze. Z bezpośrednich kontaktów z Profesorem mogę ocenić, że był na co dzień miły, uprzejmy, uczynny, wierny przyjaciołom, pozbawiony uczucia nienawiści nawet wobec swych wrogów, lubiący i ceniący życie towarzyskie, pełen humoru, doceniający dobry dowcip. Był osobowością barwną i ciekawą. Zasługuje więc na przypomnienie. Odszedł bowiem z naszego grona wybitny uczony, człowiek wielkiego serca, rozumu i charakteru, wielce zasłużony dla społeczności, nie tylko prawniczej.

Pozostaje w naszej pamięci

[Ryszard Różycki]

Jako sześcioletni chłopiec, nie chcąc iść na poranną Mszę do kościoła (powodem był oczywiście film „Zorro” w „Teleranku”), wymyśliłem sobie ból zęba. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem od mojego ojca: „Synu, czy ty czasami nie symulujesz?” Nie znałem znaczenia tego słowa, niemniej wpisało mi się ono w pamięć jako oznaczenie udawania. Prawnikowi cywiliście termin „symulacja” może kojarzyć się z dowodem w postaci analizy biegłego sądowego, kanonista natomiast pojęcie to utożsamia z wadą zgody na zawarcie małżeństwa, która w konsekwencji prowadzi do nieważności umowy małżeńskiej.

Zgoda małżeńska – zgodnie w wymogami prawa - winna być rzeczywista, tzn. nie może być aktem tylko zewnętrznym, lecz musi wypływać z woli wewnętrznej. Prawo domniemywa, że zgoda małżeńska wyrażona zewnętrznie jest odbiciem zgody wewnętrznej (kan. 1101§ 1), niemniej może się zdarzyć, że któraś ze stron w momencie zawierania związku małżeńskiego pozytywnym aktem woli wyklucza samo małżeństwo jako takie lub któryś z istotnych jego elementów.

Symulacja całkowita

W przepisach prawa małżeńskiego znajduje się określenie: „consensus fictus”, co oznacza zgodę małżeńską nieszczerą, fikcyjną, a więc w rozumieniu prawa kościelnego powodującą nieważność umowy małżeńskiej. Z „consensus fictus” mamy do czynienia, gdy któraś ze stron pozytywnym aktem woli wyklucza zawarcie małżeństwa w całości. Strona (lub strony - co jednak niezwykle rzadkie) nie chce przyjąć na siebie praw ani obowiązków wynikających z umowy małżeńskiej, ale uczestnicząc w ceremonii ślubnej jedynie zewnętrznymi znakami potwierdza wolę tworzenia wspólnoty małżeńskiej. Zachowanie zewnętrznego ceremoniału służy takiemu nupturientowi do osiągnięcia jedynie jemu znanego celu. Na pewno jednak jest to cel różny od małżeńskiego. Jest to szczególnie ważne, gdyż chodzi tu o zaangażowanie woli człowieka nie tylko w samym momencie wyrażania konsensusu małżeńskiego, ale i wcześniej - w momencie przygotowania do ślubu i związanych z tym uroczystościach. Strona, która w tym czasie zachowuje stoicki spokój, aby nic się nie wydało i aby „upiec swoją pieczeń” w postaci zawarcia związku małżeńskiego (bez woli trwania w tym związku) dla np. osiągnięcia wyjątkowego sukcesu zawodowego (co może zabezpieczyć przyszły teść), wyrażając nawet najpobożniej

Pozorna zgoda małżeńska

[Ks. dr Janusz Posadzy]

i najsubtelniej konsensus małżeński, czyni to w sposób nieważny. Pozorowanie zgody małżeńskiej zawsze połączone jest z winą umyślną. Dlatego też symulujący zgodę małżeńską od samego początku zdaje sobie sprawę z tego, że nieważnie zawiera małżeństwo. W praktyce sądów kościelnych niezmiernie rzadko się zdarza, aby któraś ze stron pozytywnym aktem woli wykluczyła małżeństwo jako takie. Trzeba tutaj bowiem zauważyć, że kandydatów do zawarcia związku małżeńskiego dotyczy obowiązek dalszego i bezpośredniego przygotowania do sakramentu małżeństwa. W cyklu przygotowań do tego ważnego wydarzenia wielokrotnie zwraca się uwagę na podkreślenie świadomości wyrażenia ważnej zgody małżeńskiej, ukazując przy tym, jakie cele realizują małżonkowie składając sobie przyrzeczenia życia w jednym i nierozerwalnym związku. Częstszymi natomiast przyczynami nieważności umowy małżeńskiej jest wykluczenie przez stronę, bądź strony, jednego z istotnych elementów małżeństwa.

Wykluczenie potomstwa

Zgoda małżeńska jest pozorna częściowo, jeżeli jedna lub obie strony wprawdzie chcą prawdziwego małżeństwa, jednakże pozytywnym aktem woli wykluczają potomstwo w małżeństwie, które zawierają. Wiadomym jest, że naturalnym celem małżeństwa jest zrodzenie i wychowanie potomstwa, a dzieci stanowią w pewnym sensie jego ukoronowanie. Wykluczenie tego elementu z życia małżeńskiego powoduje nieważność zgody małżeńskiej, a ma miejsce nie tylko wtedy, gdy ktoś na zawsze odrzuca spełnienie tego prawa, ale także w przypadku, gdy spełnienie tego prawa odkłada na czas nieokreślony lub też uzależnia jego spełnienie od jakiejś okoliczności niepewnej. Przyczyna wykluczenia potomstwa winna być poważna, zarówno pod względem obiektywnym, jak i subiektywnym. Może ją stanowić ogólna niechęć do dzieci, która przejawia się w okazywaniu wstrętu do nich samych, czy też wszystkich czynności związanych z opieką nad niemowlęciem, jak: przewijanie, karmienie, opiekowanie się w nocy. Powodem wykluczenia potomstwa może być również sytuacja, gdy kobieta (tylko ona może być dotknięta taką psychiczną blokadą) przeżywa lęk przed pożyciem cielesnym i ta bojaźń ma swoje uzasadnienie w obawie, iż może urodzić dziecko dotknięte jakąś deformacją fizyczną bądź psychiczną. Lęk taki najczęściej nie jest niczym usprawiedliwiony i nie ma jakiegokolwiek uzasadnienia medycznego czy genetycznego. Niechęć do posiadania potomstwa może wypływać z pobudek egoistycznych, chęci wygodnego, pozbawionego trosk życia. Przy ocenie tej ostatniej możliwości należy brać pod uwagę działania, które jednoznacznie wskazują na niechęć posiadania potomstwa, np. usuwanie ciąży w małżeństwie czy też permanentne stosowanie środków antykoncepcyjnych wykluczających możliwość poczęcia dziecka.

Wykluczenie jedności i nierozerwalności małżeństwa

Małżeństwo jest umową między nupturientami, którzy przyrzekają sobie nawzajem trwanie w jednym i nierozerwalnym związku. Zdarzyć się jednak może, że któraś ze stron wyraża pozornie wolę życia we wspólnocie małżeńskiej dozgonnie, utrzymując – zarówno przed ślubem, w czasie jego zawierania, jak i po ceremonii - kontakt fizyczny i duchowy z inną osobą. Praktyka sądowa wskazuje, że zazwyczaj w takich przypadkach, jeszcze przed ślubem, jedna ze stron oficjalnie manifestuje takie nastawienie wobec jedności małżeństwa, mówiąc otwarcie, że związek z jedną osobą odmiennej płci nie jest satysfakcjonujący i dla realizacji siebie potrzeba innych kontaktów pozamałżeńskich. Najczęściej deklaracje takie odbierane są jako młodzieńcza wybujałość myśli i pragnień. Po zawarciu związku małżeńskiego stają się one jednak poważnym problemem małżeńskim. A w rozumieniu przepisów prawa kanonicznego w zależności od stopnia realizacji takie podejście do jedności i nierozerwalności małżeństwa może wpływać na ważność umowy małżeńskiej.

Pozorną zgodę małżeńską, w postaci całkowitego wykluczenia małżeństwa jako takiego bądź któregoś z ważnych przymiotów lub celów umowy, jest bardzo trudno udowodnić. Samo oświadczenie stron, że tak było, nie może stanowić wystarczającego dowodu, iż umowa małżeńska jest nieważna. W procesie sądowym należy wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności towarzyszące kojarzeniu się związku, jego zawarciu, jak i okoliczności zaistniałe po ślubie. Dokładna analiza zeznań stron i świadków musi budzić u sędziego przekonanie, iż w momencie zawierania umowy małżeńskiej któraś ze stron wyrażała pozorną zgodę małżeńską. [ ]

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 178 (1604) ROK VI — WARSZAWA — PONIEDZIAŁEK 29 CZERWCA 1953 R. — WYDANIE II — CENA 20 gr

List stoczniowców do towarzysza Bieruta

Zwycięski dzień stoczniowców

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU" Z GDAŃSKA)

Społeczeństwo polskie wyraża głęboką solidarność z masami pracującymi NRD w ich walce przeciwko hitlerowskim prowokacjom i knowaniom wojennym

Rozkaz Ministra Obrony Narodowej w dniu Święta Marynarki Wojennej

„Fiasko prowokacyjnej awantury..."

Kampania propagandowa w województwie szczecińskim wobec wydarzeń z 17 czerwca 1953 roku w Berlinie

[Rafał Marciniak, OBEP IPN Szczecin]

„Fiasko prowokacyjnej awantury wywołanej w sektorze demokratycznym Berlina przez nasłanych agentów faszystowskich: Berlin PAP. W sektorze demokratycznym Berlina doszło w dniach 16 i 17 do incydentów i awantur, wywołanych przez grupy płatnych agentów faszystowskich, nasłanych z Berlina zachodniego..." – tak relacjonował Głos Szczeciński w dniu 19 czerwca 1953 r. wydarzenia, które miały miejsce 17 czerwca 1953 r. Robotnicy w Berlinie Wschodnim zaprotestowali przeciw podniesionym normom wydajności pracy. Protesty i strajki przerodziły się w zamieszki, które wygaszono przy pomocy wojsk radzieckich. Komuniści obawiali się, że podobne zajścia mogłyby wydarzyć się w Polsce. Rozpoczęła się walka o własną wersję wydarzeń na łamach gazet. Polskie społeczeństwo także z innej przyczyny obserwowało to, co działo się za Odrą. Większość zdawała sobie sprawę, że takie wypadki mogłyby doprowadzić pośrednio do geopolitycznej destabilizacji, czego efektem mogły być zmiany granic w Europie. Mieszkańcy ziem zachodnich żyli w ciągłym poczuciu niepewności co do stabilności granicy zachodniej.

Wykorzystać nienawiść społeczeństwa do „złych Niemców"

Ciekawe obserwacje odnotowali prelegenci, którzy agitowali na wsiach całego województwa szczecińskiego w dniach od 12 do 18 września 1953 r. W ramach tej akcji propagandowej dokonywano odczytów i pogadanek na temat: Sytuacja międzynarodowa i polityka PRL – wrzesień 1953 r. Po tych spotkaniach zachowała się teczka ze zbiorem sprawozdań, w których odnotowano poczucie niepewności mieszkańców ziem zachodnich do swego zamieszkiwania na tych terenach. Byli wyczuleni na informacje, które mogły przekonywać ich o nadchodzącej zmianie geopolitycznej. Przykładem może tu być reakcja niektórych mieszkańców wsi Węgorzyno w powiecie łobeskim, którzy rzekomo na wieść o wydarzeniach po 17 czerwca 1953 r. pakowali już swoje rzeczy.

Pokazuje to, do jakiego stopnia byli wyczuleni mieszkańcy ziem zachodnich na problemy związane z wydarzeniami dotyczącymi Niemiec. Propagandziści skrzętnie to wykorzystywali, a nacjonalistyczne hasła stały się jednym z elementów legitymizujących władzę komunistów. Aby nie doszło do aktów solidarności polskich robotników ze wschodnioniemieckimi robotnikami, którzy wystąpili przecież przeciw władzy komunistycznej, propaganda robiła wszystko w celu zafałszowania obrazu wydarzeń. Wykorzystano w tej akcji propagandowej typowe fobie polskiego społeczeństwa wobec Niemców. Na dodatek, zimna wojna toczyła się w najlepsze i antagonizm dwóch bloków był wyraźny. Kwestia niemiecka odgrywała znaczącą rolę w wygrywaniu sympatii społeczeństwa przeciw państwom zachodnim. Stąd też wydarzenia z 17 czerwca 1953 r. z Berlina, zostały sprowadzone do kwestii rywalizacji zimnowojennej.

Niespokojny rok 1953

Dążenie władz do zafałszowania prawdziwego obrazu wydarzeń było spowodowane obawą przed możliwością wybuchu w Polsce podobnych demonstracji do tych, jakie przetoczyły się przez Europę Środowo-Wschodnią. Rok 1953 był dość burzliwy. Po śmierci Stalina w marcu 1953 r. w Europie komunistycznej dochodziło do napięć społecznych, spowodowanych nieumiejętnym wprowadzaniem zmian społeczno – gospodarczych, mających na celu przebudować kraj, aby osiągnąć socjalistyczny model gospodarki.

Pierwsze były wystąpienia w Pilźnie w Czechosłowacji (1 czerwca 1953 r.), spowodowane reformą walutową. Kolejne były demonstracje robotników w Berlinie w dniu 17 czerwca, po tym jak dzień wcześniej sekretariat SED ogłosił podniesienie norm wydajności pracy. Sytuacja stała się bardzo poważna. Demonstracje robotnicze miały miejsce także w innych miastach NRD. Obok postulatów ekonomicznych zaczynały rozbrzmiewać hasła w tonie antyradzieckim. Władze radzieckie postanowiły użyć wojsko do spacyfikowania sytuacji w NRD.

Ta fala niepokojów nie dotarła do Polski. Wydarzenia, które miały miejsce w Berlinie, władza starała się początkowo przemilczeć, a gdy to okazało się niewystarczającą metodą, przystąpiono do „walki o własną wersję wydarzeń" przy pomocy dostępnych środków propagandowych. Istotną sprawą była obserwacja zachowań ludności niemieckiej na ziemiach zachodnich oraz ludności polskiej, aby uniknąć aktów solidaryzacji. W tym czasie, 19 czerwca, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wystosowało pismo okólne, które zalecało wzmożoną czujność organom bezpieczeństwa względem ludności niemieckiej w związku z wydarzeniami w NRD.

Wydarzenia berlińskie w prasie szczecińskiej

Tak jak aparat bezpieczeństwa miał zadanie obserwować zachowania ludności, tak rolą propagandy było kreowanie opinii publicznej w stosunku do wydarzeń w Berlinie. Dwa dzienniki szczecińskie Kurier Szczeciński i Głos Szczeciński, akompaniując Trybunie Ludu, przez miesiąc pełniły na Pomorzu Zachodnim rolę tuby ogólnokrajowej kampanii propagandowej wymierzonej w berlińskich demonstrantów. Oczywiście tylko w tych, którzy byli wichrzycielami i organizatorami demonstracji. Niezadowolenie robotników wywołane błędnymi decyzjami kierownictwa SED, nazwano zorganizowaną faszystowską próbą zamachu stanu. Przeciętny Polak mógł przeczytać w prasie, że szpiedzy i dywersanci pochodzili z Niemiec Zachodnich, a niezadowolenie społeczne starali się przekształcić w tzw. faszystowski zamach stanu o tajemniczym kryptonimie – Dzień X. Takie określenia były powszechne na łamach prasy w czasie toczącej się kampanii propagandowej. Można w jej trakcie zauważyć dwie fazy. W pierwszej wyróżniały się informacje, które miały za zadanie zdezorientować czytelników w Polsce w kwestii prawdziwych przyczyn wystąpień robotniczych. W drugim okresie starano się stworzyć wrażenie, że tak naprawdę nikt nie popiera wichrzycieli, a społeczeństwo NRD popiera swoich przywódców. Starano się również przekonać społeczeństwo, że od ugruntowania władzy socjalistycznej w NRD zależy stabilność granic na Odrze i Nysie Łużyckiej, które były podważane przez mocarstwa zachodnie i – jak to określano – faszystowskie Niemcy. Oprócz przekazu prasowego, podobne wrażenie starano się wywrzeć podczas organizowanych wieców robotniczych tzw. masówek. Efektem tego miało być poparcie polskich robotników dla ludzi pracy w NRD i potępienie wichrzycieli, co wyrażono w – sformułowanych przez aparat propagandy – listach. Gazety szczecińskie rozpisywały się, że robotnicy huty i stoczni w Szczecinie wysyłali do robotników wschodnioniemieckich za pośrednictwem partii list, w którym potępiano rozruchy w Berlinie i innych miastach NRD.

Czyżby sukces propagandy?

Trudno jest obecnie ustalić rzeczywiste odczucia społeczeństwa na Pomorzu Zachodnim wobec fali protestów za Odrą. Można jedynie stwierdzić, że mimo niewielkiej społecznej akceptacji dla władzy komunistycznej nie doszło do aktów solidarności z berlińczykami, co można by uznać za sukces propagandy, wykorzystującej obawy wynikające z nastrojów antyniemieckich. Jednak aparat partyjny odnotowywał niepokojące dla siebie informacje o pojawieniu się pojedynczych incydentów oraz szerzeniu szeptanej propagandy, w tonie, jakie głosiło Radio Wolna Europa. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie również ujął w raportach informacje na temat szerzenia się szeptanej propagandy i udziału w tym ludności pochodzenia niemieckiego. Jednak nie odnotowano wystąpień lub sygnałów o organizowaniu demonstracji.

Czy należy ulegać stereotypowi, głoszącemu, że propaganda była wszechogarniająca? Odpowiedź brzmi: nie. Wiele źródeł archiwalnych pokazuje, że w tym okresie aparat propagandowy nie działał bez zarzutów. Propaganda, owszem, odnosiła sukces w dużym mieście, gdzie znajdowała szerszy odbiór wśród załóg robotniczych. Natomiast w mniejszych miejscowościach województwa szczecińskiego, przede wszystkim na wsiach, bezpośrednia działalność agitatorów była słabsza. Prasa nie docierała wszędzie, a i czytelnictwo wśród mieszkańców Pomorza Zachodniego oraz samych członków partii nie było imponujące.

Trudno jest stwierdzić, dlaczego nie doszło do aktów solidaryzowania się polskiego społeczeństwa z berlińczykami. Prawdopodobnie nastroje antyniemieckie zwyciężyły wśród społeczeństwa polskiego. Władza nie miała jednak zaufania do polskich robotników w tych kryzysowych dniach. Objawem tego była zmasowana kampania propagandowa w prasie. Jest to o tyle ciekawe, że zamieszki w Berlinie były pierwszymi demonstracjami Europy komunistycznej i po raz pierwszy maszyna propagandowa musiała ustosunkować się wobec klasie robotniczej. Można stwierdzić, że ta kampania propagandowa stała się pierwowzorem, który był powielany przez środki masowego przekazu w późniejszych latach: 1956, 1968, 1970, 1980. Zawsze powtarzano, że wszystkiemu winni są wichrzyciele i agenci na usługach zachodniego imperializmu. [ ]

KURIER szczeciński

Listy robotników Szczecina
do hutników Stalinstadt'u
do stoczniowców Rostock'u

Nierozerwalny sojusz wszystkich sił pokoju na świecie

odpowiedzią na faszystowskie prowokacje w Berlinie

Szczeciński świat pracy potępia imperialistycznych prowokatorów nikczemnych intryg w NRD

witają stoczniowcy swoje święto

Wszystkie kolory tęczy

[Remigiusz Hyży]

Nowy system prowadzenia biurowości sądowej, wprowadzony formalnie do praktyki sądów rejonowych i wojewódzkich zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości z 10.01.1975 r., przetrwał aż do 12.05.1983 r. (zarządzenie M. S. z 28.04.1983 r. – instrukcja sądowa). Jednak dla uniknięcia perturbacji w związku z wymogami terminów sprawozdawczych, a także ze względów praktycznych i oszczędnościowych, ewidencję przebiegu postępowania na kartach selekcyjnych prowadzono dłużej niż nakazywało zarządzenie, bo do końca 1983 r.

W końcu czerwca 1976 r. zmarł Juliusz Rutkowski. Okręg szczeciński utracił cenionego prezesa i zarazem promotora nowych metod pracy w biurowości sądowej. Kolejnym Prezesem Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie został Włodzimierz Formicki.

Z upływem czasu przekonanie do wprowadzonych innowacji ulega osłabieniu. Nowe rozwiązania zostały zaakceptowane na fali entuzjazmu, skutecznie podtrzymywanego dodatkami finansowymi dla sądów eksperymentalnych w pierwszym okresie ich testowania. Późniejsza praktyka dokonała bardziej wnikliwej weryfikacji i ocena przydatności nowych metod nie wypadła już tak korzystnie. Moja osobista ocena, dokonana z jeszcze dalszej perspektywy czasowej, pokrywa się z ówczesną. Co zatem było przyczyną niespełnienia pokładanych nadziei?

Z doświadczeń sądów okręgu szczecińskiego, przede wszystkim Sądu Rejonowego w Szczecinie, wynikało, że na niekorzystną ocenę wpływ wywarły głównie dwa elementy: trudności, a właściwie brak możliwości zaopatrzenia w funkcjonalne technicznie elementy do tablic informacyjno – terminowych i kartoteki selekcyjnej. Jak z tymi brakami radzono sobie z konieczności metodami prymitywnego chałupnictwa, szerzej przedstawiłem w listopadowym numerze „In Gremio". Po drugie, konstrukcja tablic informacyjno – terminowych, a szczególnie kartoteka selekcyjna łącznie z tzw. „wytrząsaczami" kart – nie gwarantowały uzyskania dokładnych wyników. Z tego powodu w wielu sądach sprawozdania z ruchu spraw sporządzano metodą tradycyjną. Problemy te występowały szczególnie w bardzo dużych sądach rejonowych, takich np. jak moloch szczeciński. Tablice mogły być z dobrym skutkiem wykorzystywane w sądzie lub wydziale o małym wpływie spraw. Natomiast trudno było je eksploatować w wydziałach sądu szczecińskiego, gdzie niejednokrotnie roczny wpływ przekraczał 3000 spraw. W takiej sytuacji prawie niemożliwe było umieszczanie na haczykach tablicy oznaczników wszystkich będących w biegu spraw, a ich przekładanie z jednych pól terminarza tablicy – na inne, było bardzo czasochłonne, nie mówiąc już o tym, że stwarzało niebezpieczeństwo pomyłek skutkujących nieprawdziwymi informacjami, itp. Tablica była skutecznie wykorzystywana właściwie tylko w III Wydziale Karnym Sądu Wojewódzkiego, gdzie roczny wpływ spraw w początkowym okresie eksperymentu nie przekraczał setki. Tablica funkcjonuje nadal, z tym że zwielokrotniony wpływ, przekraczający już 400 spraw rocznie, powoduje większe utrudnienia z jej obsługą niż w okresie początkowym. Kłopotliwe było także rejestrowanie spraw i przebiegu postępowania na kartach selekcyjnych z uwagi na ich małe wymiary, a ponadto gromadzone w luźnych zbiorach, łatwo mogły ulec zawieruszeniu. Oprawione repertorium z ponumerowaną i poświadczoną ilością kart było pod tym względem znacznie pewniejsze. Prowadzenie zatem biurowości nowymi metodami pochłaniało w sumie więcej czasu i było kosztowniejsze.

Przy okazji zostało także potwierdzone, że urzędnicy, którzy bardzo dobrze pracowali w starym systemie – radzili sobie doskonale również w nowych metodach.

Po blisko 8 latach funkcjonowania nowy system biurowości sądowej załamał się, ustępując miejsca tradycyjnemu.

Osobiście nowe metody pracy kojarzę z ważnymi zdarzeniami w moim curriculum vitae. Dzięki zaangażowaniu w pracę nad wdrażaniem nowego systemu, zostałem pracownikiem Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie, a z dniem 1 lipca 1976 r. do tego sądu przeniesiona została Leokadia Hyży (poprzednio Marszałek), od 6 marca 1976 r. moja żona.

W grudniowym numerze „In Gremio" wspomniałem lakonicznie o propozycji Prezesa Sądu Rejonowego w Gorlicach Aleksandra Potockiego złożonej Leokadii Marszałek, a także i mnie, o podjęciu pracy w mającym powstać Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu, do którego będzie włączony Sąd Rejonowy w Gorlicach.

Co zatem zadecydowało o przeniesieniu Leokadii Marszałek w zupełnie inny rejon kraju – do Sądu Wo-

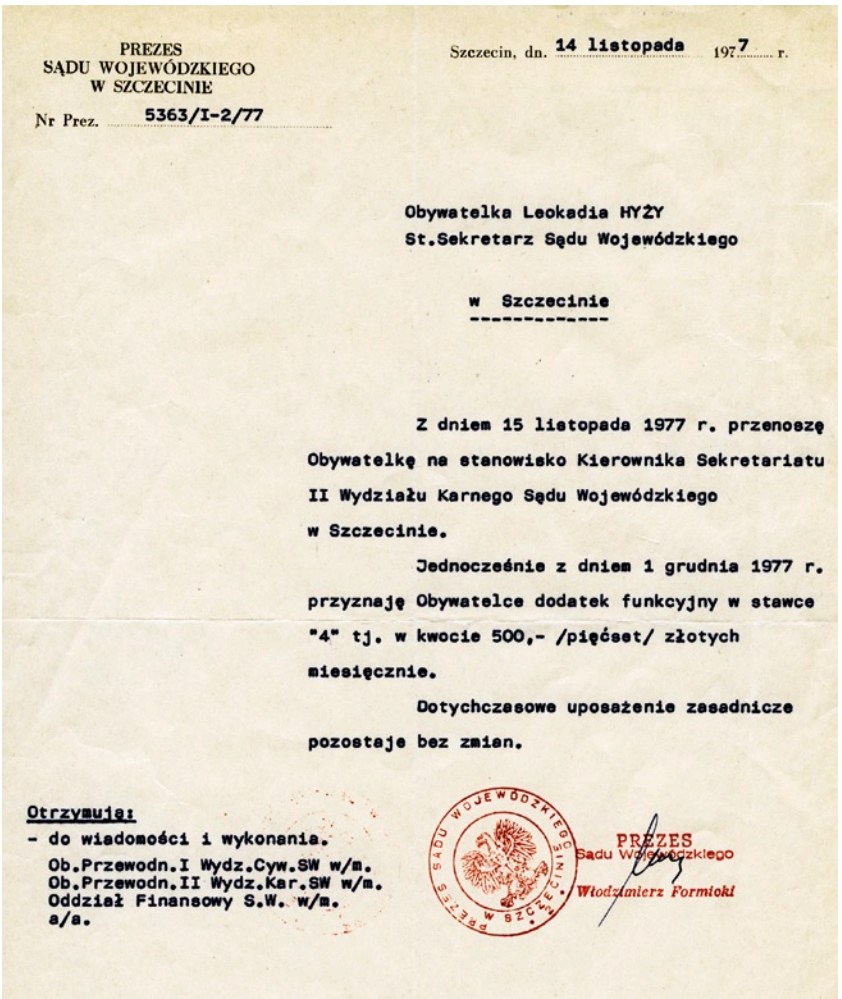

PREZES
SĄDU WOJEWÓDZKIEGO
W SZCZECINIE

Nr Prez. 5363/I-2/77

Szczecin, dn. 14 listopada 1977 r.

Obywatelka Leokadia HYŻY
St.Sekretarz Sądu Wojewódzkiego

w Szczecinie

Z dniem 15 listopada 1977 r. przenoszę Obywatelkę na stanowisko Kierownika Sekretariatu II Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie.

Jednocześnie z dniem 1 grudnia 1977 r. przyznaję Obywatelce dodatek funkcyjny w stawce "4" tj. w kwocie 500,- /pięćset/ złotych miesięcznie.

Dotychczasowe uposażenie zasadnicze pozostaje bez zmian.

Otrzymują:
- do wiadomości i wykonania.
Ob.Przewodn.I Wydz.Cyw.SW w/m.
Ob.Przewodn.II Wydz.Kar.SW w/m.
Oddział Finansowy S.W. w/m.
a/a.

PREZES
Sądu Wojewódzkiego
Włodzimierz Formicki

jewódzkiego w Szczecinie? Otóż Sąd Rejonowy w Gorlicach jako wiodący sąd eksperymentalny w okręgu rzeszowskim prowadził ożywione kontakty i wymianę doświadczeń z okręgiem szczecińskim. Do wypełniania zadań w tym zakresie prezes Aleksander Potocki wyznaczył Kierownika Sekretariatu Leokadię Marszałek, ja natomiast byłem odpowiedzialny za wprowadzanie nowych metod pracy w okręgu szczecińskim.W związku z tym realizowane były wizyty i rewizyty w siedzibach sądów współpracujących okręgów. Sytuacja ta stwarzała także możliwość poznania innych regionów kraju, z czego skrzętnie skorzystałem, gdyż dotąd nie miałem okazji ani warunków do zwiedzania południowych regionów kraju.

Moja partnerka z Gorlic, po sprawnym załatwieniu spraw służbowych, wykazała się umiejętnościami wytrawnego przewodnika po ziemi gorlickiej. Już samo miasto, urokliwie położone u podnóża Beskidu Niskiego, nad rzeką Ropą, pełne było pomników przeszłości. Tutaj znajduje się kolebka polskiego górnictwa i przemysłu naftowego oraz jedna z najstarszych na świecie rafinerii ropy, zbudowana w 1885 r. W Muzeum Regionalnym wśród wielu ciekawych eksponatów znajduje się cenny wynalazek Ignacego Łukasiewicza – lampa naftowa. W maju 1915 r., tuż pod Gorlicami, a także w samym mieście, toczyła się jedna z najkrwawszych bitew I wojny światowej (przełom gorlicki). W jej wyniku Gorlice w przeważającej części zostały zniszczone. Duży cmentarz na wzniesieniu pod miastem kryje szczątki uczestników tej bitwy, na wielu tabliczkach nagrobnych widnieją nazwiska Polaków. Zwiedziliśmy także perłę polskich uzdrowisk - Krynicę. Czas szybko upływał na wizytach w sądach oraz wycieczkach i ani się spostrzegliśmy, jak zaplanowany na potrzeby urzędowe program wymiany doświadczeń, został ukradkiem wzbogacony o element osobisty. Zrodziło się między nami uczucie i rozbłysło wszystkimi kolorami tęczy. Potem nastąpił finał w USC w Szczecinie. Staliśmy się jednym z nielicznych małżeństw sądowych, związanych od początku do końca z wymiarem sprawiedliwości na dobre i na złe. W takich to okolicznościach podkradłem Prezesowi Potockiemu najlepszą pracownicę. Myślę, że to nietypowe złodziejstwo już mi wybaczył. W listopadzie 1977 r. żona awansowała na stanowisko Kierownika Sekretariatu II Wydziału Karnego, na którym pozostaje nieprzerwanie do końca 2004 r., tj. do chwili przejścia do pracy na równorzędne stanowisko w Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie. Jej kwalifikacje zawodowe i ofiarność, którymi wyróżniała się w okresie ponad 28 – letniej pracy w sądzie okręgowym i poprzednio 19 – letniej pracy w Sądzie Rejonowym w Gorlicach było wysoko cenione przez przełożonych nie tylko tych sądów, ale także wyższego szczebla. Wyróżnienie małżonki przez Prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu Jerzego Bączyka na forum Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Okręgowego było ewenementem, jak dotąd jedynym. [ ]

Proces inkwizycyjny

[Dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa,
Wydział Prawa i Administracji US

Confessio est regina probationum – przyznanie się jest królową dowodów. Powszechnie uznaje się tę zasadę za jeden z fundamentów procesu inkwizycyjnego, typu procedury sądowej, która od XVI wieku rządziła niepodzielnie kontynentalnym, zachodnioeuropejskim postępowaniem karnym.

Geneza procesu inkwizycyjnego sięga jednak wieku XIII i w sposób istotny związana jest z centralizacją państwa. Wzmocnienie władzy królewskiej, której podstawową funkcją było zapewnienie powszechnego bezpieczeństwa, umożliwiło państwu coraz intensywniejszą ingerencję w proces stosowania prawa karnego. Udział pokrzywdzonych w postępowaniu karnym był coraz mniej istotny. Zasada publicznoprawnego ścigania przestępstw, czynów powszechnie uznawanych za godzące nie tylko w interesy osób prywatnych, ale także w ład publiczny, stała się z początkiem XVI wieku zasadą dominującą w materialnym i formalnym prawie karnym.

Proces inkwizycyjny, zwany też postępowaniem śledczym, charakteryzował się tym, że był wszczynany z urzędu (ex officio), a wszelkie funkcje procesowe, takie jak oskarżanie, obrona, czy orzekanie skupione były w jednej osobie – inkwirencie. Proces miał też charakter tajny i pisemny, zaś postępowanie dowodowe przeprowadzane było na podstawie legalnej teorii oceny dowodów. Jej istotą było związanie sędziego – inkwirenta mocą określonych dowodów, które mogły przyjąć postać dowodów pełnych, półpełnych, mniej niż półpełnych. Artykuł 19 Constitutio Criminalis Carolina (CCC) z 1532 roku stanowił, że dowodami były: „właściwa oznaka prawdy", poszlaka, podejrzenie lub domysł. Odejście od dotychczasowych sposobów dowodzenia, opartych na ordaliach, wynikało z ustanowionego przez Sobór Laterański z 1215 roku zakazu poświęcania przez księży żelaza, wody czy też innych przedmiotów, które umożliwiały „boską interwencję" w procesie. Soborowe postanowienia wymusiły poszukiwanie bardziej racjonalnych źródeł ustalania prawdy. Uznano, że najpełniejszym dowodem winy będzie przyznanie się oskarżonego. Wyznanie winy uzyskiwano w drodze odpowiednich tortur, których wymyślność nie miała granic. Prawo bowiem nie regulowało rodzajów mąk aplikowanych oskarżonemu w postępowaniu dowodowym. Każdy sąd mógł mieć w tym zakresie własną procedurę. Obowiązywały jednak w tej materii pewne zasady. CCC stanowiła, że nikt nie mógł zostać poddany torturom, jeżeli nie zebrano wobec takiej osoby wystarczających poszlak winy. CCC zezwalał na tortury, jeżeli podejrzany np. „był widziany lub też został zatrzymany w bliskiej okolicy od miejsca popełnienia przestępstwa". Ten etap postępowania określano mianem inkwizycji generalnej, którą inicjowało doniesienie prywatne lub publiczne. Inkwizycja specjalna prowadzona była w celu ustalenia rzeczywistego stanu sprawy. Oskarżonemu zadawano pytania dotyczące okoliczności sprawy, ewentualnego udziału współsprawców, a w szczególności jego winy. Przesłuchania odbywały się w kilku etapach. Jeżeli oskarżony w pierwszej, ustnej fazie badania nie przyznał się do winy i nie wyjawił interesujących sąd okoliczności lub podane okoliczności budziły wątpliwości sądu, przystępowano do drugiego etapu. Polegał on na pokazaniu oskarżonemu „urządzeń postępowania dowodowego". Jeśli okazanie nie wzbudziło w oskarżonym „potrzeby" zeznań, przechodzono do etapu trzeciego, podczas którego zadawano tortury właściwe przy użyciu m.in. zgniataczy (śrub) różnych części ciała czy kołowrotów umożliwiających rozciągania członków. Nierzadkie były też tortury polegające na mutylacjach (okaleczeniach). Procedurę zasadniczo powtarzano trzykrotnie, lecz nierzadkie były przypadki, że torturowano do skutku. Oskarżony przyznawał się lub umierał w trakcie przesłuchania. Żadne ograniczenia nie wiązały sądu w trakcie prowadzenia specjalnego procesu inkwizycyjnego – procesu o czary.

W postępowaniu zwyczajnym brak wyznania winy po trzykrotnych torturach formalnie doprowadzać miał do uniewinnienia oskarżonego. Praktyka wymiaru sprawiedliwości często jednak nie była zgodna z obowiązującym prawem. Bardziej interesującym w inkwizycyjnym postępowaniu dowodowym jest jednak to, że zgodnie z CCC obowiązywała zasada, że „jeśliby nawet torturowany przyznał się do dokonania przestępstwa, nie można mu dawać wiary ani osądzać na tej podstawie" (art. 20 ust 2). Przepis ten w powiązaniu z przepisem zezwalającym na tortury tylko i wyłącznie, gdy istniały dowody obciążające oskarżonego (art. 20 ust. 1), pozwala uznać, że na gruncie Caroliny nie można było w procesie inkwizycyjnym skazać oskarżonego na podstawie jednego dowodu, nawet jeżeli miał on postać „królewską". Jeżeli zaś przystępowano do tortur nie mając żadnych dowodów, nawet tak słabych jak „domysł", czy „zła sława", oskarżonym „za uczynioną hańbę i cierpienie" należało się stosowne odszkodowanie.

Praktyka sądowa, jak już wspomniano, była mocno arbitralna, a postępowanie z podejrzanymi lub oskarżonymi tak nieludzkie, że po dwustu latach stosowania „hiszpańskich butów" poczęły podnosić się głosy domagające się bardziej humanitarnego prawa karnego. Oświecenie przyniosło oczekiwane zmiany. Postępowanie karne przyjęło postać funkcjonującego do dziś postępowania mieszanego, opartego o elementy procesu inkwizycyjnego i kontradyktoryjnego. [ ]

Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Punkt wyjścia do rozważań w przedmiocie dopuszczalności zaskarżenia przedmiotowego orzeczenia winno stanowić ustalenie charakteru postępowania uregulowanego ustawą z dnia 17 czerwca 2004 roku o skardze na naruszenie prawa strony do rozpoznania sprawy w postępowaniu sądowym bez nieuzasadnionej zwłoki (Dz.U. z 2004 r. nr 179, poz. 1843). W ocenie Sądu Apelacyjnego treść ustawy nie pozostawia wątpliwości, że ustawodawca ukształtował postępowanie prowadzone na jej podstawie jako postępowanie incydentalne (wpadkowe) w ramach postępowania co do istoty sprawy.

postanowienie SA w Szczecinie z dnia 4.10.2005 r., sygn. akt IACz 871/05

Nie kwestionując stanowiska, że brak zdolności sądowej strony nie może być uzupełniony przez wstąpienie do udziału w sprawie podmiotu mającego tę zdolność zamiast podmiotu, który zdolności tej mieć nie może, stwierdzić należy, iż tego typu przypadek nie zachodzi w sytuacji, gdy brak zdolności sądowej ma być usunięty poprzez pozwanie osoby prawnej w miejsce jej jednostki organizacyjnej. Nie doprowadzi to bowiem do zmiany tożsamości strony, gdyż skoro jednostka taka funkcjonuje w strukturach osoby prawnej, to jej byt jest pochodną istnienia tej osoby, a zatem nie dojdzie do takiej zmiany „strony", która miałaby walor przekształcenia podmiotowego, czyli takiego, które skutkowałoby wstąpieniem do sprawy podmiotu całkowicie niezależnego i odrębnego od podmiotu, który pierwotnie został wskazany jako strona (por. końcową część uzasadnienia postanowienia Sądu Najwyższego z dnia 10.04.1985 r., I CZ 89/84, opublikowanego w OSNC 1986/1-2/16).

postanowienie SA w Szczecinie z dnia 24.03.2005 r., sygn. akt I Acz 134/05

Korzystając z pomocy publicznej pozwana Spółka zobowiązana była do zachowania przy wykonaniu umowy łączącej strony szczególnej staranności. Należyta staranność, o jakiej mówi art. 355 § 1 k.c. w stosunkach miedzy stronami wynikających z realizacji umowy z dnia 2 sierpnia 2001 r. powinna być oceniana przy uwzględnianiu mierników szczególnych, co z jednej strony uzasadnione jest korzystaniem z nieodpłatnej pomocy publicznej a z drugiej celem tej pomocy, a mianowicie zatrudnieniem osób niepełnosprawnych.

wyrok SA w Szczecinie z dnia 12.05.2005 r., sygn. akt I ACa 98/05

Przepis art. 184 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (t.j. Dz. U. z 2004 nr 39, póz. 353 z zm.) stanowi, że ubezpieczonym urodzonym po dniu 31 grudnia 1948 r. przysługuje emerytura po osiągnięciu wieku przewidzianego w art. 32-34, 39 i 40, jeżeli w dniu wejścia w życie ustawy osiągnęli okres zatrudnienia w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze wymaganym w przepisach dotychczasowych do nabycia prawa do emerytury w wieku niższym niż 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn oraz okres składkowy i nieskładkowy, o którym mowa w art. 27, a nadto pod warunkiem nieprzystąpienia do otwartego funduszu emerytalnego oraz rozwiązania stosunku pracy - w przypadku ubezpieczonego będącego pracownikiem.

W okolicznościach przedmiotowej sprawy ubezpieczony w wywiedzionej apelacji zasadnie zarzucił zaskarżonemu wyrokowi m.in. błędne zastosowanie art. 184 powyższej ustawy poprzez przyjęcie, iż nie nabędzie on prawa do wcześniejszej emerytury wraz z osiągnięciem 60 roku życia. Warunkiem nabycia uprawnień emerytalnych według art. 184 jest spełnienie - odmiennie jak w przypadku art. 46 - wyłącznie przesłanki stażu przed dniem l stycznia 1999 r. Brak w treści art. 184 przesłanki końcowej daty spełnienia warunków nabycia uprawnień emerytalnych (tj. dzień 31 grudnia 2006 r.) powoduje, że ubezpieczeni, którzy w chwili wejścia w życie ustawy emerytalnej posiadali wymagany okres ubezpieczenia (szczególny i zwykły), mogą realizować prawo do emerytury na starych zasadach - po osiągnięciu wieku emerytalnego (w przypadku ubezpieczonego 60 lat), nie przystąpieniu do OFE i rozwiązaniu stosunku pracy, również po dniu 31 grudnia 2006 r.

wyrok SA w Szczecinie z dnia 21.06.2005 r., sygn. akt III AUa 462/05

Nasza Europa...

Postanowiłem ostatnio wejść do Europy, nie zaszkodzi raz na jakiś czas. Kiedy usłyszał to pewien światowiec, zaśmiał się szyderczo i oznajmił, że on nie musi nigdzie wchodzić, bo on w Europie jest od zawsze. *To jest możliwe, ale czy Europa jest w tobie* - spytałem niewinnie. *Tego by jeszcze brakowało!* Obraził się i zaintonował Rotę z tym, że na melodię Ody do Radości. Dało mi to jednak do myślenia. A może ja też jestem w Europie i nic o tym nie wiem? Rozejrzałem się niepewnie wokoło. Wszystko normalnie: politycy bredzą, dziennikarze o tym piszą, wszyscy chcą zaostrzenia kar za wszystko, tylko sądy i prokuratury, działając w zmowie z wrednymi adwokatami, radcami i notariuszami robią co mogą, aby bandyci zostali na wolności. No nie, chyba jednak Europa jest gdzie indziej, uspokoiłem się. Jestem u siebie.

Jako, że wieść o mojej podróży rozeszła się szybko, zaczęli się schodzić różni ludzi prosząc o załatwienie czegoś w Europie. Pierwsza przyszła dystyngowana dama, silnie zaciągająca z wileńska. *Kochaneczku, mnie komuniści pałac zabrali na wschodzie, podobno teraz będą oddawać, ale w Sztrasburgu załatw to, zajmij mi tam jakiś nieduży, byle miał ogród i staw.* Po niej przyszła następna. *Dulska jestem,* przedstawiła się wyniośle. *Jedziesz Pan do tej Europy, a mnie czynszu już drugi miesiąc te łachudry z suteryny nie płacą, podobno teraz tylko przez ten ichni Sztrasburg można to wyegzekwować. Powiedz im tam, że jak po dobroci nie załatwią to sama do nich przyjadę!* Ledwo zamknęły się za nią drzwi, wszedł rumiany o(d)gorzały przedstawiciel wsi spokojnej, wsi wesołej w gustownych gumofilcach. *Chłop jestem, z Wesela idę. Będziesz w Brukseli to odbierz mi dopłatę do hektara i powiedz, że są mi jeszcze winni za trzy bańki mleka, co to mi spółdzielnia za nie nie zapłaciła. Ino rychło wracaj, bo mnie sklepowa nie chce już na zeszyt dawać, cała nadzieja w tych dopłatach. Na razie jakoś sobie radzę, dorabiam* - oświadczył i podał mi wizytówkę ,,Michał Drzymała – Handel obwoźny". Spytałem, czy skończyli blokadę drogi do granicy, bo jak nie, to nie mam szans wyjechać. *Załatwię przepustkę, przejedziesz.* Myślałem, że to koniec, ale gdzie tam. Rozchwianym krokiem, z fajką w zębach, wszedł brodaty jegomość. *Ahoj* - udało mu się nie przejęzyczyć, a może właśnie się przejęzyczył, trudno dociec - *zabronili mi łowić te flądry i obiecali dać rekompensatę. Powiedz im, że chcę w zamian złotą rybkę i żadną pospolitą rusałką się nie zadowolę, nie jestem zwykłym leszczem. Zbieram cumy i odpływam.* Jak powiedział tak zrobił. Następna w kolejce była para. Wyglądali jak Boni i Klajd, tak też się zachowywali. *Poznajesz nas. To my, cała Europa się nas boi* - i w tym momencie jak na komendę wyciągnęli ręce w moim kierunku, w jego tkwił - wyszarpany spod marynarki - klucz francuski, ona zaś dzierżyła strzykawkę. Tak, to słynny polski hydraulik i równie znana pielęgniarka. *Chcemy zadośćuczynienia za naruszenie naszych dóbr osobistych - może być willa na Capri. Bo jak nie, to wyślemy jego.* Dopiero teraz zobaczyłem, że jest z nimi młodzieniec o smutnych oczach. *On ich rozwali od środka, zna języki. Ja wohl* - potwierdził młodzian, podając mi rękę na powitanie. *Ajem Wallenrod, Konrad Wallenrod.* Jeszcze nie zdążyli wyjść na dobre, a już wcisnął się majestatycznym krokiem jakiś mocno podstarzały hipis ze związanymi w kucyk siwymi włosami i taką samą brodą. *Załatw mi Pan turnee po tej Europie, ostatnio koncertowałem wyłącznie na Wschodzie, a repertuar mam uniwersalny* – mówił podając mi bilet wizytowy na którym napisano: „D.J. Wajdelota – Wesela i Pogrzeby - oprawa słowno-muzyczna" *dam 10% od wpływów z biletów* - zachęcał. *„Pośrednictwo w handlu nieruchomościami"* usłyszałem od następnego, zażywnego jegomościa, który był pod wyraźnym wpływem. *Załatw Pan inwestora* - zaczął konfidencjonalnie, mrużąc porozumiewawczo zdrowe oko. Na drugim miał wyraźne bielmo. *Mam ładny kawałek ziemi, może Waść słyszał - Inflanty na to mówią - dam godziwą prowizję.* Myślałem, że to się nie skończy, kiedy zobaczyłem kolejnego, który błysnął złotym zębem. Okazał się Rosjaninem, chodziło mu o kartę stałego pobytu w naszym kraju. Twierdził, że są podstawy, bo jego pradziadek walczył w powstaniu styczniowym, nie może sobie tylko przypomnieć, po której stronie... Zamilkł, gdy zobaczył utkwione w niego zimne oczy elegancko wyglądającego mężczyzny. Ten zaczął od tego, że dał w Paryżu ogromną przedpłatę na metal lżejszy od powietrza. *Towaru nie ma i zwrotu pieniędzy też.* Gdy to mówił, widać było, że robi to bardziej z obowiązku niż z przekonania. Na solidnym puligaresie zauważyłem złoty napis: *Stanisław Wokulski- artykuły galanteryjne, hurt- detal, eksport-import, transport-spedycja.* Kolejna była hałaśliwa grupa, dość agresywnych, dobrze zbudowanych, jasnowłosych mężczyzn, byli to Szwedzi, ale oni chcieli tylko wiedzieć którędy na Jasną Górę...

Jak widzicie, prawdziwa, nasza Europa... Odłożyłem na półkę konwencję lugańską, wiedeńską, nowojorską, wszystkie haskie, zamknąłem ciekawy artykuł o europejskim tytule egzekucyjnym i takim nakazie aresztowania, schowałem traktat europejski, odkręciłem z drzwi tabliczkę *P-G specjalista prawa europejskiego.* Zrezygnowałem z wyjazdu. Gdzie będzie ciekawiej niż tu...

[Para–Graf]

STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU

Twój uśmiech...

...nasz cel!

TEL. 812 88 88

UL. WIELKA ODRZAŃSKA 31B, SZCZECIN

www.stomatologia.szczecin.pl
e-mail: kontakt@denta.pl

GALERIA POD ŻABOTEM

[adw. Jerzy Piosicki]

[adw. Marcin Sobecki]